

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Czarna, ogromna chmura wisi nad nami i na pewno spadnie…" Żydzi w miastach i miasteczkach Generalnego Gubernatorstwa wobec wiadomości o akcji „Reinhardt"

"A Dark Enormous Cloud is Hanging Above Us and It Is Bound To Fall…" The Reaction of Jews in Large and Small Towns in the General Government to News about Operation Reinhardt

Maria Ferenc-Piotrowska
Żydowski Instytut Historyczny

maria.ferenc@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-4937-9563

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.361
Strony/Pages: 295-324

CC BY

OPEN ACCESS

Maria Ferenc Piotrowska

„Czarna, ogromna chmura wisi nad nami i na pewno spadnie…" Żydzi w miastach i miasteczkach Generalnego Gubernatorstwa wobec wiadomości o akcji „Reinhardt"

Prolog

W czerwcu 1942 r. informator „Oneg Szabat", który uciekł z Hrubieszowa do Warszawy, pisał, że w mieście „powszechnie mówiono o rejestracji zdolnych do pracy i o przesiedleniu. Dokąd i w jaki sposób, nikt nie wiedział. Najfantastyczniejsze domysły i plotki znajdywały posłuch u zlęknionej, bezradnej i zdezorientowanej masy. Nawet daleka Besarabia, jako punkt przesiedleńczy, dawała pewne uspokojenie roztrzęsionym nerwom"[1]. Kilka dni później część mieszkańców Hrubieszowa wywieziono do obozu zagłady w Sobiborze.

W tym samym miesiącu anonimowy autor listu z Włodawy, świadom istnienia ośrodka zagłady w Sobiborze, ostrzegał bliskich w warszawskim getcie: „Wiemy na pewno, że wuj [Niemcy – M.F.P.] ma to mieszkanie koło Was [prawdopodobnie chodzi o obóz zagłady w Treblince] prawie gotowe. Musicie o tym wiedzieć, może znajdziecie jakieś wyjście. W ogóle trzeba o tym wiedzieć, że wuj zamierza, broń Boże, w najbliższym czasie urządzić u Was wesele [akcję likwidacyjną], a mieszkanie [obóz] ma już w pobliżu, bardzo blisko od Was, przygotowane. Pamiętajcie o mieszkaniach [kryjówkach]. Zróbcie wszystko, żeby się nie znaleźć razem z Błogosławionej Pamięci Szłojme Welwelem. Siedzieć w ukryciu – to najlepsze lekarstwo na tę chorobę"[2]. Nie wiadomo, kim był autor zachowanego w Archiwum Ringelbluma listu i skąd wiedział o budowie ośrodka w Treblince.

„Nastrój grozy rośnie. Ze Lwowa, z Tarnopola przychodzą wieści o wywózkach i listy pełne niedomówień i przestróg. Mamusia opowiada mi o liście,

[1] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 6: *Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny i Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2012, s. 123.

[2] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 1: *Listy o Zagładzie*, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 1997, s. 153.

w którym było napisane «gdy przyjdzie upał, siedźcie w cieniu»" – opisywała atmosferę tuż przed pierwszą akcją likwidacyjną getta w Przemyślu Aleksandra Mandel. Jej matka uważała, że słowa listu stanowią zachętę do ukrycia się, gdyby rozpoczęły się wywózki. Autorka relacji umniejszała zagrożenie, sądząc, że zarówno ona sama, jak i jej bliscy są bezpieczni, ponieważ mają pracę[3].

W październiku 1942 r., na kilka tygodni przed akcją likwidacyjną, do położonego około 120 kilometrów na wschód od Warszawy Łukowa „stopniowo zaczęły docierać wieści o Treblince. Aczkolwiek Treblinka nie oznaczała wówczas unicestwienia, lecz wysyłkę. Sądzono, że to miejsce znajduje się po drugiej stronie rzeki Bug"[4] – opowiadali w Warszawie ocalali uciekinierzy, rodzeństwo Finkelsztajnów.

W Kałuszynie akcja rozpoczęła się pod koniec września 1942 r. Adam Kamienny zapamiętał, że na kilka dni przed rozpoczęciem akcji „nie chcieliśmy jeszcze wierzyć. Instynkt życiowy jeszcze w nas tak mocno tkwił, że nie mogliśmy w to uwierzyć. Jeszcześmy się łudzili, jeszcześmy wierzyli w pogłoski (rozsiewane zresztą celowo przez samych Niemców), że akcja już ustała, że Ameryka zrobiła to samo z Niemcami u siebie, że Wehrmacht za tym interweniował itd., itd. Pocieszano się, że trudno, co zginęło, to zginęło, ale my jesteśmy tymi wybrańcami losu, że w każdym powiecie utworzonych zostanie kilka punktów, tzw. Judenstadty, z których będą brali robotników do wszelkich prac, i my oczywiście zostaniemy"[5].

Zacytowane fragmenty relacji dotyczą wiadomości i pogłosek o wydarzeniach znanych w historiografii jako akcja „Reinhardt" i tego, co o swoim możliwym losie wiedzieli żydowscy mieszkańcy miast i miasteczek Generalnego Gubernatorstwa (GG). Ich wiedzy, niewiedzy oraz niepewności będzie dotyczył ten artykuł. Spróbuję zrekonstruować, co Żydzi w mniejszych miejscowościach wiedzieli o Zagładzie i jak reagowali na docierające do nich, często szczątkowe, wiadomości.

Źródła i kilka uwag metodologicznych

Ponieważ celem tego artykułu jest rekonstrukcja perspektywy ofiar, opierałam się przede wszystkim na dokumentach osobistych. Pozwalają one spojrzeć na opisywane wydarzenia z perspektywy jednostek, uchwycić chaos ich doświadczenia, są próbą jego nazwania. Bazę źródłową artykułu stanowią zarówno dokumenty z okresu wojny – przede wszystkim pamiętniki, dzienniki i rela-

[3] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), Pamiętniki, 302/245, Aleksandra Mandel.

[4] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 161.

[5] *Dziennik Adama Kamiennego* [w:] *Sny chociaż mamy wspaniałe. Okupacyjne dzienniki Żydów z okolic Mińska Mazowieckiego*, red. Barbara Engelking, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2016, s. 33.

cje – jak również te powstałe krótko po wojnie, co pozwala rozszerzyć spektrum analizy i usłyszeć głosy większej liczby ofiar Zagłady[6]. W takich wypadkach nie zawsze jest jasne, czy autorzy nie projektują później zdobytej wiedzy na okres wcześniejszy. Takich wątpliwości jest znacznie mniej, gdy opisują swoje spotkanie ze świadkiem, który przekazuje im wiadomości, lub gdy relacjonują swoje działania i emocje wywołane przez zdobyte informacje.

Większość autorów relacji stanowiących podstawę źródłową tekstu to „zwykli Żydzi” – niezwiązani z konspiracją, niedysponujący większymi środkami finansowymi ani nieposiadający znaczącej pozycji w społecznościach, z których pochodzili (choć wśród autorów świadectw, na których się oparłam, znaleźli się także policjant żydowski z Otwocka i członek Rady Żydowskiej w Zamościu). Uwzględnienie relacji zebranych po wojnie pozwoliło zawrzeć w artykule perspektywy osób, które nigdy nie sięgnęły po pióro, by samodzielnie opisać swe wojenne przeżycia. Wybrałam dokumenty, których autorzy byli mieszkańcami mniejszych oraz średnich miast i miejscowości[7], peryferyjnych i półperyferyjnych, położonych poza centrami informacyjnymi, gdzie działalność konspiracyjna miała bardziej zorganizowany charakter, a sieci kontaktów były rozleglejsze[8]. Mniejsze miasto rozumiem jako ośrodek liczący do około 40 tys. mieszkańców[9]. W artykule powołuję się na relacje z około czterdziestu różnych miejscowości GG[10]. Przyjęcie perspektywy porównawczej (i rezygnacja z odtwarzania miejscowego kontekstu opisywanych wydarzeń) wynika z postawionych pytań badawczych – interesowały mnie podobieństwa w postrzeganiu i doświadczaniu wydarzeń, powtarzające się schematy zachowań i reakcji na napływające wiadomości.

Wskazanie podobieństw nie oznacza uchwycenia prawidłowości albo reprezentatywności szkicowanego obrazu. Losy autorów wszystkich cytowanych relacji były w jakiś sposób nietypowe: większość relacji to świadectwa osób,

[6] Jest to szczególnie istotne, gdy weźmie się pod uwagę, że na prowincji pisano mniej niż w centrum. Por. *Wstęp* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2007, s. 15.

[7] Niniejszy artykuł nie obejmuje więc podobnych procesów zachodzących na terenach włączonych do Rzeszy.

[8] Por. *Wstęp* [w:] *Prowincja noc…*, s. 9–10.

[9] Jedynymi wyjątkami od tej reguły są Przemyśl, w którym tuż przed wybuchem wojny mieszkało w sumie około 55 tys. osób, oraz Piotrków Trybunalski, gdzie w 1939 r. mieszkało około 50 tys. osób.

[10] Cytuję relacje z: Buczacza, Brodów, Obertyna, Złoczowa, Lubaczowa (dystrykt Galicja); Niepołomic, Nowego Brzeska, Dąbrowy Tarnowskiej, Wieliczki, Skały k. Ojcowa, Przemyśla (dystrykt krakowski); Hrubieszowa, Włodawy, Zamościa, Łomaz, Baranowa k. Dęblina, Strężycy k. Dęblina, Opola Lubelskiego, Terespola, Tomaszowa Lubelskiego, Szczebrzeszyna i Chełma (dystrykt lubelski); Szydłowca, Piotrkowa Trybunalskiego, Ostrowca Świętokrzyskiego (dystrykt radomski); Łukowa, Okrzei k. Łukowa, Kałuszyna, Sokołowa Podlaskiego, Siedlec, Wołomina, Otwocka, Sobieni-Jezior (dystrykt warszawski).

które uniknęły losu, jaki stał się udziałem większości Żydów. O losach większości, tych, którzy nie przeżyli Zagłady, dowiadujemy się ze słów nielicznych ocalałych. Przetrwanie nie było „reprezentatywne", świadczenie także[11]. Dokonana tu rekonstrukcja jest więc siłą rzeczy niepełna. Mając tego świadomość, starałam się zarazem jak najdokładniej zrekonstruować doświadczenia ofiar, ich diagnozy sytuacji, a także tworzone społecznie i indywidualnie znaczenia[12].

Pytania badawcze

Chcę zastanowić się, co „zwykli ludzie" wiedzieli o akcji „Reinhardt"? Skąd mieli informacje? Jak na nie reagowali? Jak wyobrażali sobie to, co może się z nimi dalej stać? W jaki sposób reakcje ofiar na wiadomości o nadchodzącym wysiedleniu lub o tym, co się dzieje w innych miejscowościach, przekazują informacje o ich perspektywie i rozumieniu wydarzeń, w których uczestniczyli?[13]. Chcę także zastanowić się, w jaki sposób indywidualne rozumienie krzyżowało się i kłóciło z rozumieniem zbiorowym, będącym pewnym procesem społecznym[14].

Pytanie, w jakim stopniu możemy w ogóle mówić o wiadomościach i czy właściwsze nie byłoby słowo „pogłoski", rozumiane jako „niesprawdzone, niepotwierdzone wiadomości […] które mogą odnosić się do osób, obiektów i zdarzeń"[15].

---

[11] Por. Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny: Pogranicze, 2000, s. 100–101; Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz (Homo sacer III)*, tłum. Sławomir Królak, Warszawa: Wydawnictwo Sic!, 2008, s. 32–36.

[12] Pytania, które zadaję, są konsekwencją przyjęcia socjologicznego paradygmatu interpretatywnego. Kładzie on nacisk na tworzone społecznie interpretacje wydarzeń i traktuje pierwsze i drugie jako równoważne składniki rzeczywistości. Reakcje zasługują w tym ujęciu na badanie w równym stopniu jak wydarzenia, których dotyczą. Zob. Marek Czyżewski, *Socjologia interpretatywna i metoda biograficzna: przemiana funkcji, antyesencjalistyczne wątpliwości oraz sprawa krytyki*, „Przegląd Socjologii Jakościowej" 2013, t. 9, nr 4, s. 17 (dostęp 30 III 2017 r.); zob. też Harold Garfinkel, *Studia z etnometodologii*, tłum. Alina Szulżycka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007; Amos Goldberg, *The History of the Jews in the Ghettos: A Cultural Perspective* [w:] *The Holocaust and Historical Methodology*, red. Dan Stone, New York: Berghahn Books, 2012, s. 80, 83, 86–87.

[13] Bezradność, rozpacz i bezsilność chcę potraktować jako reakcje równorzędne z innymi. Więcej o opisywaniu bezradności ofiar Zagłady w historiografii zob. Amos Goldberg. Zob. *FORUM: Cultural History and the Holocaust*, „German History", t. 31, nr 1, s. 67.

[14] Na temat wiedzy o Zagładzie różnych grup Polaków oraz Żydów publikowali do tej pory: Adam Puławski, *W obliczu Zagłady. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)*, Lublin: IPN, 2009; Ruta Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej, październik 1939 – marzec 1943*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1993; Justyna Gregorowicz, *Komunikacja telefoniczna w życiu społeczności getta warszawskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2014, nr 10.

[15] Katrin Stoll, *Pogłoski w białostockim getcie. Przyczynek do historiografii Zagłady z perspektywy żydowskiej,* „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2012, nr 8, s. 216.

Plotki i pogłoski były elementem gettowej codzienności, rodziły się w reakcji na niepewność, ale wyrażały też nadzieje, fantazje i złudzenia społeczności, w której funkcjonowały, tłumaczyły wydarzenia i pozwalały wyobrażać sobie przyszłość[16]. Pogłoski o eksterminacji były inne niż plotki wcześniej pojawiające się w gettach i dotyczyły np. wydarzeń frontowych, ponieważ w przeciwieństwie do nich budowały, a nie rozładowywały napięcie, a zamiast nadziei niosły grozę. Celowo staram się nie używać słowa „plotka" w odniesieniu do wiadomości o Zagładzie (choć pojawia się ono w cytowanych relacjach) – zakładam, że kluczowym elementem „plotek" jest wpisany w ich powtarzanie dystans do wiadomości, które przekazują[17]. W artykule wymiennie używam słów „wiadomość", „wieść", „pogłoska", „informacja", ale różnice jakościowe między nimi w rzeczywistości, o której tu mowa, były minimalne.

W refleksji nad powyższymi pytaniami łatwo o wpadnięcie w pułapkę retroaktywnego spojrzenia – przypisania żyjącym współcześnie do wydarzeń ludziom możliwości pełnego rozpoznania sytuacji historycznej, w której się znaleźli, refleksji wychodzącej daleko poza poziom ich doświadczenia[18]. Tymczasem zrozumienie własnych przeżyć, umiejętność pełniejszego zdefiniowania sytuacji jest po pierwsze względna i zależna od indywidualnej perspektywy, a po drugie – wyłania się w czasie[19].

Wieloznaczność słowa „wysiedlenie"

„Nazizm podbił cały nasz świat"[20], pisał w maju 1941 r. w swoim pamiętniku warszawski Żyd Chaim Kapłan. Uwagę tę można odczytywać na wielu poziomach – jednym z nich jest język. Żydzi, podobnie jak inni mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa, żyli w wykreowanej przez Niemców przestrzeni językowej, której cechami charakterystycznymi były oficjalny charakter języka, przy braku jego precyzji, zmienność i zaciemnianie rzeczywistego znaczenia używanych słów. Jednocześnie były to jedyne dostępne na podorędziu słowa określające rozgrywające się wydarzenia. Żydzi używali więc do opisu wydarzeń słów, których rzeczywistego znaczenia nie znali (a najwyżej jedynie się domyślali), białe plamy wypełniali zaś własnymi znaczeniami. Te domyślane znaczenia były

[16] *Ibidem*, s. 214–217, 235; Barbara Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holokaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 1994, s. 135.

[17] Amos Goldberg, *Rumor culture among Warsaw Jews under Nazi Occupation: a world of catastrophe reenchanted*, „Jewish Social Studies" 2016, t. 21, nr 3, s. 87–90.

[18] Zob. Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla*, Kraków: Universitas, 2011, s. 207–208.

[19] David Engel, *Resisting in Jewish Time* [w:] *Daring to Resist. Jewish defiance in the Holocaust*, New York: Museum of Jewish Heritage, 2007, s. 10–11.

[20] Archiwum Moreshet, plik D.2.470, cyt. za: Amos Goldberg, *„Nazizm podbił cały nasz świat": epistemologiczna szara strefa w wojennych dziennikach Chaima Kaplana*, „Teksty Drugie" 2009, nr 4 (118), s. 62–74.

tworzone przez Żydów, odbiorców niemieckich komunikatów, i odzwierciedlały ich pragnienia, lęki oraz stan wiedzy. Dwuznaczność słów z nazistowskiego słownika uchwycił Nachman Blumental, który „słowa niewinne" nazwał „wyrazami zbrodni". Zdaniem Blumentala na pierwszym poziomie słowa te są znane, neutralne, obojętne, a w ich drugiej warstwie zawiera się groza – do tego dostęp mają jednak tylko „wtajemniczeni"[21]. W słowniku Blumentala pod słowem „Aussiedlung" – „wysiedlenie" – kryje się właściwe znaczenie: „Zagłada ludzi i rabunek mienia"[22].

Uciekinier z Zamościa Fiszelzon, którego relację znajdujemy w Archiwum Ringelbluma, opisał właśnie ten stan językowego pomieszania i dedukowania znaczeń przez niedoinformowanych odbiorców komunikatu:

> Zostaliśmy wszyscy [złapani] w sidła. Słowo „wysiedlenie" było na ustach wszystkich, ale tubylec nie był w stanie wyobrazić sobie jego właściwego sensu. Dodawano sobie otuchy, że pozostawią ich w spokoju, ponieważ:
> 1. Zamość jest miastem prawie wyłącznie pracujących i to dla potrzeb Wehrmachtu.
> 2. Już odbyło się jedno „przesiedlenie" (lipiec 1941), a to już wystarczy.
> 3. Jeśli już ono się odbędzie, to – na podstawie zeszłorocznego przykładu – przeprowadzi je gmina żydowska. I tak dalej. Ponieważ tłum szedł w ponurych nastrojach do codziennej pracy, w ten sposób uspokajał trochę swoje nerwy, a ponadto, powiem panu, „wysiedlenie" upodabniało się do pogrzebu: kiedy obok przechodzi pogrzeb – niech Bóg nas chroni – pociesza się każdy, że nie jego mają na myśli[23].

Fiszelzon opisuje proces odpychania od siebie najgorszych przeczuć („to już wystarczy") oraz racjonalizowania własnych życzeń i domysłów (np. przez założenie, że Niemcy nie będą chcieli stracić żydowskich pracowników, a więc wysiedlenie jest niemożliwe[24]). Ponadto, jak czytamy w relacji Fiszelzona, myląca okazuje się ewolucja znaczenia słowa „wysiedlenie": kiedy zamojscy Żydzi słyszą o „wysiedleniu", myślą o wszystkich innych „wysiedleniach" i „przesiedleniach", których doświadczyli albo o których słyszeli podczas wojny, kojarzą je z nazwaną podobnym słowem sytuacją sprzed niespełna roku.

Rachela Auerbach zauważała, że „przesiedlanie" – w warstwie faktycznej, a nie tylko językowej – stało się leitmotivem i swoistą filozofią niemieckiego działania w czasie wojny. We wstępie do relacji Abrahama Krzepickiego, uciekiniera z Treblinki, pisała:

---

[21] Nachman Blumental, *Słowa niewinne*, Kraków: Żydowska Komisja Historyczna, 1947, s. 10.

[22] *Ibidem*, s. 77.

[23] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 167.

[24] Podobne wątki sygnalizuje Barbara Engelking w artykule *Życie codzienne Żydów w miasteczkach dystryktu warszawskiego* [w:] *Prowincja noc…*, s. 199.

> Przypuszczalnie Hitler gdzieś tam w swoich pismach napisał, że człowieka trzeba cztery razy przegonić z miejsca zamieszkania i jest on załatwiony. Ta metoda została wydajnie zastosowana wobec Żydów do ostatniej fazy. Od pierwszego dnia okupacji, od pierwszego dnia od wybuchu wojny widzi się cały czas ludzi z pakami, z bagażami, wędrujące domy na ulicach. Co i raz nieszczęśliwe dusze taszczą [ze sobą] trochę bogactwa czy biedy z miejsca w miejsce. Ludzie-szmelc i rzeczy-szmelc, ale teraz to słowo „wysiedlenie" nabrało jeszcze [jednego] znaczenia[25].

Rzeczywiście od samego początku wojny Niemcy prowadzili w okupowanej Polsce konsekwentną politykę przymusowych migracji wielkich grup ludności (Żydów przesiedlanych do innych miejscowości lub obozów, Polaków wysiedlanych z Kraju Warty czy Pomorza, osiedlanych niemieckich osadników)[26]. Mapa okupowanej Polski była w ciągłym ruchu, a słowa „wysiedlenie" i „przesiedlenie" wykorzystane później podczas wywózek do obozów zagłady były „oswojone" i znajdowały się w powszechnym użyciu już znacznie wcześniej, a tym samym miały ustalone znaczenia. Autor relacji zatytułowanej „Hrubieszów, spichlerz Polski" pisał:

> Rozprawiano nerwowo o „akcji", przy czym nikt nie pojmował sensu tego strasznego słowa. Dziwne, że pewne niewiele mówiące słowa nabierają wprost makabrycznego sensu w praktyce hitlerowskiej. Pod płaszczykiem pewnych dopuszczalnych (oczywiście w praktyce hitlerowskiej) czynów przeprowadzono niesłychaną w dziejach ludzkości masakrę cywilnej ludności[27].

Autor kładzie akcent na nazistowską praktykę transformacji języka, który staje się narzędziem dezinformacji i manipulacji. Język zaciemnia, a nie wyjaśnia,

---

[25] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 13: *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chełmno nad Nerem, Treblinka*, oprac. Barbara Engelking, Alina Skibińska, Ewa Wiatr, Warszawa: ŻIH i WUW, 2013, s. 145.

[26] Przesiedlenia Żydów w dystrykcie warszawskim w latach 1940 i 1941 opisuje Tatiana Berenstein w artykule *Deportacje i zagłada skupisk żydowskich w dystrykcie warszawskim*, „Biuletyn ŻIH" (dalej BŻIH) 1952, nr 3, s. 85, 87. Obraz przymusowych i dobrowolnych migracji Żydów w dystrykcie warszawskim w czasie wojny wyłania się także z tabel załączonych do tego artykułu, zob. s. 103–125. Berenstein opisała również wojenne migracje ludności żydowskiej na Lubelszczyźnie oraz w dystrykcie Galicja (*eadem*, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim*, BŻIH 1957, nr 21, s. 21, 24–28 oraz *eadem*, *Eksterminacja Żydów w Galicji*, BŻIH 1961, nr 61, s. 15–16). Przesiedleniom i koncentracji Żydów w początkowym okresie wojny jest poświęcony fragment w pracy Raula Hilberga *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: Piotr Stefaniuk, 2014, s. 236–248. Ponadto istnieje bogata literatura dotycząca przesiedleń ludności w okupowanej Polsce, zob. np. Czesław Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1979; Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa: PWN, 1970.

[27] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 124.

prawdziwe znaczenie kryje się zaś pod powierzchnią „niewiele mówiącego słowa" o urzędowym zabarwieniu.

Słowo „wysiedlenie" dopiero z czasem nasącza się nowym znaczeniem, zaczyna funkcjonować jako idiom Zagłady i budzić inny rodzaj grozy niż wcześniej – przez skojarzenie ze śmiercią. Izaak Szwarc z Buczacza relacjonował: „Po stanisławowskim «wysiedleniu» każdy już wiedział, co to znaczy. Żydzi między sobą nazywali wysiedlenie «wysiedleniem z tego świata na tamten»". Posiadanie punktu odniesienia, choćby w postaci wiadomości z innych miast, w których „wysiedlenie" już się odbyło, mogło zupełnie zmienić perspektywę, pozwalało wyjść poza nazistowski język kamuflażu i odzyskać dla słów ich „prawdziwe" znaczenie, pojąć ich „rzeczywisty" sens. Kluczowe było tu zrozumienie, że choć słowo brzmi tak samo lub podobnie, zmienia się jego desygnat i że „wysiedlenia", które znamy jako akcję „Reinhardt", różnią się zasadniczo od przeszłych wydarzeń[28].

Podobnie dopiero z czasem nazwy ośrodków zagłady przestały być anonimowe i nic niemówiące. Początkowo ich wypisane na pociągach nazwy nie budziły żadnych skojarzeń: „w pierwszych dniach wzywano ludność tych lub owych ulic, by się stawili z rzeczami «do przesiedlenia›› na jakimś placu. Na wagonach kolejowych, do których ładowano tych Żydów po 100 osób, były napisy «do Treblinki». Myśmy nie mieli jeszcze pojęcia, co to słowo oznacza i dlatego dużo osób nie starało się nawet wykręcać od «przesiedlenia»", relacjonowała po wojnie ocalała Blanka Goldhust z Piotrkowa Trybunalskiego[29]. Zmiany na poziomie znaczeń słów takich jak „wysiedlenie" czy „Treblinka" odzwierciedlały przemiany świadomości ofiar Zagłady, w transformacji semantycznej możemy zaś szukać śladów procesu interpretowania, rozumienia swej sytuacji przez Żydów[30].

Z daleka i z bliska. Pogłoski o Zagładzie

Nieczęsto zdarzało się, by Żydzi dysponowali wiarygodnymi informacjami dotyczącymi tego, co oznacza „wysiedlenie". Docierały do nich pogłoski z daleka i bliska, niektórym dane było spotkać świadków procesu eksterminacji.

[28] David Engel wskazuje, że kluczowe dla uchwycenia żydowskiej perspektywy jest percepcja czasu. Zdaniem Engela, do pewnego momentu Żydzi odnosili swe wojenne doświadczenia przede wszystkim do przeszłych prześladowań, w które obfitowała ich historia – średniowiecza, pogromów Chmielnickiego, pogromów z początku XX w. itd. Kluczowy był moment zdania sobie sprawy że to, co się dzieje, nie miało precedensu w historii, Niemcy zaś nie planują Żydów prześladować i dyskryminować, tylko wymordować (*idem*, *Resisting in Jewish Time*, s. 14–15). Podobnie uważa Barbara Engelking, która pisała, że czas był dla Żydów swoistym obciążeniem poznawczym, ponieważ tradycja kazała im szukać punktów odniesienia dla przeżyć, nie pozwalała zobaczyć teraźniejszości w sposób niezapośredniczony doświadczeniami z przeszłości (*eadem*, *Czas przestał dla mnie istnieć. Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 1996, s. 10).

[29] AŻIH, Relacje, 301/1565, Blanka Goldhust.

[30] Goldberg, *The History of the Jews in the Ghettos…*, s. 94.

W warunkach wojennego chaosu, niemieckiego terroru i blokady informacyjnej (w tym celowego dezinformowania Żydów przez Niemców[31]) żaden przekaz nie był ani w pełni wiarygodny, ani zupełnie niewiarygodny – niezależnie od źródła. Ponadto nie było praktycznie żadnych możliwości zweryfikowania prawdziwości fragmentarycznych wiadomości, z których – przynajmniej na początku – trudno było ułożyć bardziej całościowy obraz[32].

Początkowo do Żydów w mniejszych miejscowościach docierały pogłoski o tym, co dzieje się w większych miastach i okolicznych miejscowościach, często były one jednak nieprecyzyjne i pełne niedomówień, budziły niepokój i lęk, ale nie przynosiły odpowiedzi na narzucające się pytania.

> Kwiecień 1942, żałosne Święta Wielkanocne. […] Wtem, jak grom z jasnego nieba, nadchodzą wieści z Lublina. Co się stało w Lublinie? – zadaje pytanie każdy Żyd z niepokojem w sercu. Na razie nikt nie jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Nareszcie rozmaite wersje nadchodzą, jedni mówią, że wysiedlono Żydów z Lublina, a małą cześć tak pożytecznych Żydów (czytaj bogatych – każdy dodał sobie w myśli) zostawiono w Majdanku Lubelskim. Według pozostałych wersji, działy się podobno straszne rzeczy, moc ludzi zabito, małym dzieciom roztrzaskiwano głowy o bruk i temu podobne rzeczy […]. Nie było ani jednego Żyda pojedynczego, ani też Judenratu, który by się zajął dociekaniem nad tragedią lubelską. Co się stało z mieszkańcami? Czy ich wywieziono na wschód, na roboty? Jeśli tak, to co się stało z małymi dziećmi, starcami? A może ich w ogóle zabili, to dlaczego? W jaki sposób? Czy Gmina Lubelska zawiniła? Czy to jest sporadyczny wypadek? Czy też akcja była przemyślana?[33]

Tak o pierwszych pogłoskach na temat akcji „Reinhardt" pisał z goryczą Calek Perechodnik, policjant żydowski z Otwocka. Jego wspomnienia powstały z perspektywy tego, co stało się później, po śmierci deportowanych z Otwocka do Treblinki Żydów, w tym jego żony i 3-letniej córeczki. Zrozpaczony, nękany poczuciem winy, Perechodnik bez końca wracał myślami do wysiedlenia z Otwocka i tygodni je poprzedzających, zastanawiając się, co przeoczył i gdzie popełnił błąd, dlaczego nie docenił nadciągającego niebezpieczeństwa.

Po usłyszeniu pierwszych pogłosek o deportacjach z dużych miast pytania o los wysiedlonych zadawało sobie wiele osób. Perechodnik miał jednak rację: wieści z daleka budziły niepokój, ale taki, który łatwiej było od siebie oddalić, zneutralizować. Tym, co wyrywało z rutyny codziennej walki o przetrwanie i rodziło strach o los własny i bliskich, były wiadomości nadchodzące z okolicznych

---

[31] Znaczenie dezinformacji, rozpuszczania fałszywych pogłosek i składania obietnic bez pokrycia jako elementu niemieckiego terroru podkreślała m.in. Berenstein, *Deportacje i zagłada skupisk żydowskich…*, s. 88.

[32] Goldberg, *Rumor culture…*, s. 97.

[33] Calek Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. David Engel, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007, s. 29, 35.

miejscowości czy najbliższego dużego miasta. Budzące najwyższy niepokój informacje o wysiedleniu z Lublina bardzo szybko dotarły do Zamościa. Mowa była o „masowym wysiedlaniu Żydów" i „bezpośrednim ładowaniu ludzi do wagonów kolejowych"[34]. Lubelskie wiadomości wstrząsały, budziły grozę, „raniły wszystkie mózgi i serca". Anonimowy autor relacji pisał: „jeszcze mimo to nie widziało się niebezpieczeństwa, chociaż dotykało się go rękami. […] Nie chciało się wierzyć"[35].

Wczesną wiosną 1942 r. pełne grozy pogłoski o masowych wywózkach ze Lwowa dotarły do odległych o 100 kilometrów Brodów, gdzie Samuel Weiler usłyszał o „wysiedleniu"

> mężczyzn i kobiet i dzieci wagonami ze Lwowa w nieznanym kierunku. Różne krążyły wersje o losie wywiezionych – jedni twierdzili, że wywozi się ich do Rosji na roboty, ba, były nawet wypadki, że ktoś czytał nam list pisany przez znajomych znajdujących się we Winnicy na Ukrainie, że pracuje się przy robotach polnych. Po pewnym czasie dawały się słyszeć głosy, że ludzi tych wywozi się do Bełżca, gdzie hitlerowcy ustawili specjalne urządzenie do likwidacji Żydów[36].

O lwowskim wysiedleniu słyszano także w Obertynie nieopodal Kołomyi. Wiadomości z odległego o 200 kilometrów Lwowa stawały się bardziej wiarygodne w związku z pogłoskami o okrutnych akcjach w Drohobyczu, Stryju czy pobliskim Stanisławowie, a także w mniejszych miasteczkach w okolicy: Delatynie i Zabłotowie. „Te wydarzenia spędzały Żydom miasteczka sen z oczu, przeczuwając, że złowrogie chmury mogą lada dzień nadciągnąć też nad ludnością żydowską w Obertynie. I tu są zupełnie bezradni"[37]. Pogłoski wprowadziły w codzienne życie mieszkańców gett niepewność i nieprzewidywalność. Wyrywały z codziennej rutyny, z życia w „tu i teraz", z dnia na dzień i zmuszały do sięgnięcia myślami w przyszłość.

Niepokój i niepewność dręczyły wszystkich, którzy słyszeli podobne wieści, pod ich wpływem spodziewano się najgorszego. Irena Gluck, córka lekarza mieszkająca podczas wojny w podkrakowskich Niepołomicach, pisała 1 czerwca 1942 r.: „Straszne rzeczy dzieją się dziś w Krakowie. Wywożą z getta starców i tych, co nie dostali stempla. Nie wie się dokąd". Trzy tygodnie później zanotowała dochodzące z Tarnowa wiadomości o zamordowaniu tam 8 tys. osób. Kilkakrotnie zastanawiała się na kartach dziennika, co stało się z wywiezionymi z Krakowa – w tym jej rodziną („O tych ludziach, co ich wywieźli z Krakowa, nic się nie wie. Pewnie gdzieś giną w obozach")[38].

W pamiętniku o swoich wojennych losach w odległym od Niepołomic o 20 km na południowy zachód Nowym Brzesku Fela Szechter pisała:

---

[34] AŻIH, Pamiętniki, 302/122, Mieczysław Garfinkel.
[35] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 164.
[36] AŻIH, Pamiętniki, 302/170, Samuel Weiler.
[37] AŻIH, Pamiętniki, 302/105, Markus Willbach.
[38] AŻIH, Pamiętniki, 302/270, Irena Gluck.

straszne wiadomości, jak gromy z jasnego nieba, zaczęły spadać i docierać do świadomości mieszkańców Brzeska. Podobne nowiny dochodziły już przedtem, ale z daleka, osłabione i zdementowane. Teraz zaś, rozprzestrzeniająca się pożoga wysiedleń, coraz głośniejsza, coraz bliższa, zagarniała po drodze wszystkie osady, miasteczka i wsie, dochodziła do nas, najlżejsza plotka rozbudzała w sercach rozpacz i przerażenie.

Wiadomości z pobliskich miasteczek (Działoszyc, Słomników czy Koszyc) napływały do Brzeska szerokim strumieniem mimo zakazu korespondencji i opuszczania miejsca zamieszkania. Im bliżej znajdywały się miejscowości, z których dochodziły wieści o wysiedleniach, tym większą budziły panikę. „Pętla zacieśniała się coraz bardziej. W połowie października już niewiele było miasteczek, gdzie mieszkali jeszcze Żydzi"[39], pisała Szechter.

Ową pętlę zaciskającą się wokół Żydów odczuwano w wielu miejscowościach. Fala złowrogich wiadomości wzbierała, pogłoski dochodziły z całej okolicy. Nie dawało się ich neutralizować, coraz trudniej było zachować optymizm i wiarę, że wydarzenia noszące coraz wyraźniejsze znamiona serii ominą konkretną miejscowość. 16 sierpnia 1942 r. nastoletnia Melania Weissenberg z Dąbrowy Tarnowskiej zanotowała w dzienniku: „Mam złe przeczucia. Jakaś czarna, ogromna chmura wisi nad nami i na pewno spadnie. Bo po co sobie wmawiać, że nie, że już było dosyć i że nic nie będzie. Wszak Dąbrowa nie jest innym, lepszym miastem od innych!"[40]. Podobny nastrój panował w Szydłowcu. Ocalały Abraham Finkler relacjonował po wojnie, że gdy usłyszano o wysiedleniach z Lublina, a następnie z Radomia, zrozumiano, że „Szydłowiec nie może stanowić specjalnego rodzaju wyspy" i że „drogę mamy zamkniętą"[41]. W niektórych miejscowościach panika wybuchała kilka tygodni przed pierwszą akcją. Anna Ulreich-Szolderowa ze Złoczowa zapamiętała, że „niepokojące wiadomości z Zachodu wzmagały się coraz silniej i przynosiły powiew śmierci"[42].

Pogłoski zaczynały układać się w pewien wzór, narastało klaustrofobiczne poczucie uwięzienia w zaistniałej sytuacji. Informacje dochodzące z pobliskich miejscowości były odczytywane jako wyrok. Budziły lęk, który część osób zupełnie paraliżował, a w innych budził chęć ucieczki. „Wymordowanie Żydów z miasteczek dookoła nas narzuciło taki strach, że kęs już nie przechodził. Najbardziej dobiło nas ostatnie nieszczęście z Białą [Podlaską]", opowiadał uciekinier z Łomaz, cholewkarz[43].

---

[39] AŻIH, Pamiętniki, 302/60, Fela Szechter.

[40] *Dziennik Melanii Weissenberg* [w:] *„Szczęście posiadać dom pod ziemią…" Losy kobiet ocalałych z Zagłady w okolicach Dąbrowy Tarnowskiej*, oprac. Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2016, s. 30.

[41] AŻIH, Relacje, 301/55, Szydłowiec, Abraham Finkler (tłum. z jidysz Julia Jakubowska).

[42] AŻIH, Relacje, 301/3784, Anna Ulreich-Szolderowa.

[43] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 86.

Informatorzy i świadkowie

Inny status od pogłosek – czy to z daleka czy bliska – miały wiadomości zasłyszane od informatorów i naocznych świadków. Przez sam fakt zetknięcia się ofiar z informatorami oraz wiarygodność ich świadectw, niekiedy bardzo szczegółowych, rola odgrywana przez nich w dramatycznym procesie dowiadywania się o Zagładzie była szczególna. W wielu wypadkach Żydom wiadomości o Zagładzie przekazywali Polacy – dystans między Polakami a Żydami na prowincji był inny niż w dużych miastach, w wielu miejscowościach getta były otwarte, półotwarte lub utworzono je stosunkowo późno[44]. Mieszkańcy Okrzei koło Łukowa o losie swoich wywiezionych bliskich dowiedzieli się od miejscowych: „dwa dni od odjazdu mamy i innych Żydów otrzymaliśmy wiadomość od łukowskich chłopów, gdyż przez ich miejscowość przejeżdżały furmanki z Żydami, że wszystkich Żydów wywieźli do Treblinki"[45], zapamiętał Dawid Alfimer. Gdy Żydzi z Baranowa usłyszeli o „wypędzeniu" Żydów z położonego około 20 kilometrów na zachód Dęblina, spodziewali się, że lada dzień nastąpi wysiedlenie także z ich miejscowości. Wcześniej docierały do nich pogłoski z Lublina, ale po tym jak w Baranowie utworzono getto, uważano, że „nic takiego się już nie powtórzy". Wysłano na zwiady Polaka, który przekazał, że w Dęblinie pozwolono zostać Żydom, którzy mieli zatrudnienie[46].

Wśród Polaków do najlepiej poinformowanych grup należeli kolejarze[47]. Nie byli oni bezpośrednimi świadkami procesu eksterminacji, ale wiedzieli, dokąd zmierzają transporty z wysiedlanymi Żydami i że pociągi wracają puste. Choćby przez to byli traktowani jako wiarygodne źródło (jak jednak zobaczymy poniżej, niejednokrotnie puszczone przez nich w obieg wiadomości bywały obciążone ich własnymi interpretacjami). Po wojnie Mojsze Zylberszpan ze Stężycy koło Dęblina relacjonował:

> Dowiedzieliśmy się od pracowników kolejowych, że w ciągu doby przyjeżdżają cztery transporty Żydów. To byli wciąż zagraniczni Żydzi. […]

[44] Pierwsze getta w dystrykcie warszawskim powstały na początku 1940 r. (np. w Górze Kalwarii). W powiecie grójeckim wiele gett powstało już w 1941 r., a w siedleckim w połowie 1941 r. Zob. więcej Engelking, *Życie codzienne Żydów*… oraz *Aneks. Skupiska żydowskie w dystrykcie warszawskim 1939–1942* [w:] *Prowincja noc…*, s. 168–169, 207–220. Gettoizację na Lubelszczyźnie opisała Tatiana Berenstein, zob. *eadem*, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej…*, s. 29–32.

[45] AŻIH, Relacje, 301/43, Dawid Alfimer (tłum. z jidysz Julia Jakubowska).

[46] AŻIH, Relacje, 301/996, Pinachas Zając (tłum. z jidysz Monika Polit).

[47] Zob. David Silberklang, *Gates of Tears. The Holocaust in the Lublin District*, Jerusalem: Yad Vashem, 2013, s. 338–339. Dobrze poinformowaną grupą byli także mieszkańcy najbliższej okolicy obozu, którzy np. od wachmanów dowiadywali się, co dzieje się z przyjeżdżającymi do obu Żydami (Martyna Rusiniak-Karwat, *Co wiedzieli i o czym myśleli Żydzi, jadąc do obozu zagłady Treblinka II?* [w:] *Co wiemy o Treblince? Stan badań*, red. Edward Kopówka, Siedlce: Muzeum Regionalne, 2013, s. 102).

> Mówiono im, że jadą do kolonii pracy. Polacy mówili nam, że odwozi się ich do Sobiboru k. Chełma. Polacy mówili nam, że aż do pewnej stacji prowadzą pociąg Polacy, potem muszą zejść, a pociąg przejmują Niemcy. Polacy mówili nam, że w Sobiborze Żydzi ci zostają zamordowani. Był koniec 1941 r. i początek 1942 roku[48]. Pracownicy kolejowi mówili mi: „Mosze, gdyby ci przyszło wejść do wagonu, nie wchodź do niego, lepiej pozwól zastrzelić się na miejscu"[49].

Rafał Schleger z Brodów relacjonował po wojnie: „O Bełżcu opowiadali kolejarze, co odwozili tych ludzi, że tam jest żelazna podłoga, na tę podłogę stają ludzie i zabijają ich elektryką"[50]. Podobne pogłoski dotarły do uszu Polki mieszkającej w Wieliczce, Marii Bojarkowej, która w czasie wysiedlenia miejscowych Żydów zanotowała w pamiętniku: „na wagonach były wypisane litery B., na co kolejarze mówili, że ten transport jest przeznaczony do Bełżca, że tam jest fabryka mydła, do którego używa się tłuszczu z trupów żydowskich"[51]. Wydaje się, że od kolejarzy musiała pochodzić bardzo precyzyjna informacja o lokalizacji obozu w Sobiborze, którą od miejscowych chłopów usłyszała autorka relacji dotyczącej wysiedlenia z Hrubieszowa (prawdopodobnie była nią łączniczka Droru z Warszawy Frumka Płotnicka): „między sobą mówili, że Żydzi są wysyłani na pewną śmierć. – Szykuje się nowy Bełżec – Sobibór. (To miejsce znajduje się na bocznej linii: Chełm, Bug Włodawski, 36 kilometrów od Chełma; są tam gęste lasy)"[52].

W powyższych przypadkach wiadomości, które przekazali kolejarze, były poprawne w zakresie lokalizacji przeznaczenia transportów i tego, że w obozie

---

[48] Tak w oryginale, błąd autora – w rzeczywistości obóz w Sobiborze zaczął działać w maju 1942 r.

[49] AŻIH, Relacje, 301/4137, Mojsze Zylberszpan (tłum. z jidysz Adam Bielecki).

[50] AŻIH, Relacje, 301/198, Rafał Schleger. O zabijaniu ofiar przy pomocy elektryczności słyszał także pracujący w obozie pracy w Treblince Israel Cymlich z Falenicy: „wiedziano u nas tylko, że trupy zostają kompletnie spalone, lecz nie wiedziano nic konkretnego, w jaki sposób stosuje się masowe zabijanie. Mówiono, że nowo przybyłym ofiarom każe się rozebrać rzekomo do łaźni, ale w rzeczywistości do baraku o zelekryzowanej podłodze. Niektórzy twierdzili, że ten barak to jest właśnie komora gazowa. Po zabijaniu podłoga wysuwa się i wrzuca trupy do dołów-palenisk" (AŻIH, Pamiętniki, 302/324, Israel Cymlich). Zdaniem Goldberga, na głębszym poziomie plotki dotyczące zabijania elektrycznością wynikały z rozpoznania, że Niemcy mordują Żydów w nowoczesny sposób i że obozy są „fabrykami śmierci" (*idem*, *Rumor culture…*, s. 107).

[51] AŻIH, Pamiętniki, 302/143, Wieliczka, Pamiętnik Marii Bojarkowej. Podobne opowieści o sposobach mordowania słyszała też Melania Weissenberg z Dąbrowy Tarnowskiej. 28 IX 1942 r. pisała w dzienniku: „Z listu tatusia dowiedziałam się, że moje najdroższe, najukochańsze pod słońcem stworzenie [mowa o przyjaciółce autorki, Sabinie – M.F.P.] zostało wywiezione na pewną śmierć. I po uśmierceniu elektrycznością będą odciągać tłuszcz na mydło. Och, to straszliwe, nie do pojęcia!" (*Dziennik Melanii Weissenberg*, s. 36). Jak wskazuje Katrin Stoll, pogłoski o wytwarzaniu mydła z ludzkiego tłuszczu są jednymi z najczęściej pojawiających się w kontekście Zagłady. Szczegółowe badania na ten temat nie potwierdziły ich prawdziwości (*eadem*, *Pogłoski w białostockim getcie…*, s. 221–222).

[52] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 108.

w Bełżcu masowo mordowani są Żydzi, poza tym składały się z powtarzanych pogłosek dotyczących sposobów uśmiercania ofiar – a zatem w obrębie jednego przekazu splatały się informacje zarówno prawdziwe, jak i zupełne przeinaczenia. Niemożność ich rozdzielenia i zweryfikowania musiała potęgować poczucie grozy i chaos informacyjny. Do wiadomości przekazywanych przez polskich informatorów Żydzi mieli niejednoznaczny stosunek, choć w cytowanych relacjach przywoływane są one jako wiarygodne. Wciąż mało wiadomo na temat wiedzy polskiego społeczeństwa o Zagładzie w jej początkowym okresie (oraz ewentualnego przekazywania posiadanych informacji Żydom)[53].

Inny status miały wiadomości pochodzące od Żydów: przedstawicieli społeczności z innych miast, uciekinierów, czasem świadków procesu eksterminacji. W relacjach znajdujemy liczne ślady prób dzielenia się posiadaną wiedzą i uprzedzania innych, że ich los może być podobny. W Piotrkowie Trybunalskim o wysiedleniach z innych gett dystryktu (m.in. Częstochowy i Radomska) dowiedziano się przez telefon, a także od uciekinierów z tych miast, którzy „opowiedzieli o tych okropieństwach, jakie tam mają miejsce podczas wysiedleń, o żydowskiej krwi, jaka tam w tych miastach przelewa się. Piotrkowscy Żydzi byli wstrząśnięci”[54], czytamy w relacji ocalałej Rajzli Działowskiej. Ponadto, z transportów przejeżdżających przez miasto wyrzucano do nich liściki, w których pisano „żeby rzucili swą robotę, rzucili swoje szpadle, gdyż męczą się nadaremnie, ich, piotrkowskich Żydów, wszystko jedno, wysiedlą tak jak częstochowskich i innych”. Szapse Grinberg, kupiec z Sokołowa Podlaskiego, zapamiętał natomiast, że w lipcu 1942 r. do jego miejscowości przybyła specjalna delegacja Judenratu z Kosowa Podlaskiego, która poinformowała o „krzykach z Treblinki, która znajduje się zaledwie kilka kilometrów od Kosowa i tym sposobem dano do zrozumienia, że w Treblince uśmiercają Żydów”[55].

Podejmowano także próby samodzielnego doprecyzowania napływających wiadomości, dociekania, co kryje się pod słowem „wysiedlenie”. Kiedy rozpoczęła się wywózka z Lublina i ustalono, że pociągi z deportowanymi kierowane są na linię prowadzącą do Zamościa, zaczęto dowiadywać się, „czy nie nadeszły do Zamościa transporty Żydów z Lublina. Niestety, nie mogliśmy tym ludziom dać żadnej uspokajającej odpowiedzi, gdyż żaden transport do Zamościa nie nadszedł”, pisał we wspomnieniach Mieczysław Garfinkel, przewodniczący zamojskiej Rady Żydowskiej, która rozpoczęła badanie sprawy.

> Po upływie kilku dni udało się nam ustalić, że transporty są kierowane obok Zamościa przez odległą o ok. 8 kilometrów stację kolejową Zawadę

[53] Dariusz Libionka wskazuje na przykładzie Szczebrzeszyna, że pogłoski o eksterminacji Żydów rozprzestrzeniały się wśród Polaków bardzo szybko (*idem*, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa: IPN, 2004, s. 309).

[54] AŻIH, Relacje, 301/3177, Rajzla Działowska (tłum. z jidysz Adam Bielecki).

[55] AŻIH, Relacje, 301/4161, Szapse Grinberg.

> do stacji Bełżec. Ustaliliśmy również wkrótce z pomocą Żydów z pobliskich miasteczek Tomaszów, Krasnobród i innych, że na stacji Bełżec […] w małym lasku pobudowano kilka drewnianych baraków, doprowadzono bocznicę kolejową, przy czym wszystko ogrodzono drutem kolczastym. Ustalono dalej, że przywożeni z Lublina Żydzi zostają tam wyładowani, a puste wagony wracają natychmiast do Lublina po nowe ofiary[56].

Tak zdobywane wiadomości, poparte naocznymi świadectwami, pełne szczegółów, zostawiały mniej pola dla domysłów i były znacznie bardziej wiarygodne niż nieprecyzyjne pogłoski z odległych miejscowości. Największe znaczenie miały jednak spotkania z naocznymi świadkami wydarzeń: uciekinierami z obozów zagłady, którzy opowiadali o swoich doświadczeniach. W warunkach blokady informacyjnej, celowych praktyk zwodzenia i dezinformowania ofiar przez Niemców, a także znikomych możliwości zweryfikowania pogłosek i zasłyszanych wiadomości, spotkanie z kimś, kto widział na własne oczy to, o czym mówił, miało wymiar szczególny. Jednym z uciekinierów świadków był Maks Biegelman z Warszawy, który w Treblince pracował przez kilkanaście dni przy sortowaniu rzeczy pomordowanych Żydów, a po ucieczce dotarł do Siedlec, gdzie trwały akcje likwidacyjne tamtejszego getta. Biegelman opowiedział swojej siedleckiej współlokatorce Cyporze Jabłoń-Zonszajn o tym, w jaki sposób odbywał się przyjazd Żydów do Treblinki, jak rozdzielano kobiety i mężczyzn, jak Niemcy celowo dezinformowali ofiary, mówiąc, że mają udać się na kąpiel do łaźni. Dokładnie opisywał wygląd obozu i proces zabijania. „Robotnicy, którzy pracują przy wyjmowaniu zagazowanych «wykąpanych» są zupełnie odseparowani od tych, którzy pracują na pierwszym dziedzińcu przy sortowaniu. Ci muszą być oddzielnie – bo nie wolno im o niczym opowiadać. (I to nie pomaga. O wszystkim wiemy)", zanotowała autorka pamiętnika, która od uciekiniera dowiedziała się, jaki był najpewniej los siedleckich Żydów, w tym jej rodziców[57]. Biegelman był dla niej całkowicie wiarygodny, a sam fakt istnienia jego opowieści, obnażającej prawdę o tym, co dzieje się w Treblince, urastał do rangi wyłomu, buntu przeciw niemieckiej polityce dezinformowania ofiar.

Poinformowanie innych Żydów o losie, jaki ich czeka, przełamanie niemieckiej zmowy milczenia[58], było ważną motywacją do ucieczek więźniów z obozów zagłady. Hirszel Cukierman z Opola Lubelskiego, który pracował w kuchni w jednym z sobiborskich podobozów i zdołał zbiec w czasie buntu w październiku 1943 r., relacjonował po wojnie: „byliśmy zainteresowani, żeby Żydzi z zewnątrz wiedzieli, co tu się dzieje i żeby nie dali się wziąć do transportów". Pierwszy ochotnik przekupił ukraińskiego strażnika, ale ten zdradził go w czasie ucieczki

[56] AŻIH, Pamiętniki, 302/122, Mieczysław Garfinkel.

[57] AŻIH, Pamiętniki, 302/313, Cypora Jabłoń-Zonszajn.

[58] Na temat niemieckich sposobów zatajenia eksterminacji i zacierania śladów zabijania zob. więcej: Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, s. 1191–1198.

i przekazał w ręce Niemców, którzy go zamordowali. W związku z tym szukano następnego uciekiniera.

> Przy załadunku wagonów był młody chłopak, który prosił konwój, by mu pozwolono ukryć się w wagonie pod rzeczami i kiedy wyjdzie stąd, to o wszystkim opowie, co tu się dzieje. Ten odważny młodzieniec także był z Warszawy. Zrobiono dołek pomiędzy pakami, uchylono okienko w wagonie, w którym go ukryto i w taki sposób wydostał się poza Sobibór. Kiedy przybyły świeże transporty z miasteczek, przekazano nam, że taki chłopak u nich był i przekazał o Sobiborze to, o co go proszono. Po wyzwoleniu dowiedziałem się, że ten chłopak, któremu udało się wydostać z Sobiboru, został później wywieziony to Treblinki[59].

W objętych kwerendą relacjach i dokumentach znalazłam wiele wzmianek o uciekinierach przynoszących wieści oraz reakcjach na nie. Do Ostrowca Świętokrzyskiego wiadomość o Treblince dotarła wraz z małym chłopcem nazwiskiem Gutman, który zdołał uciec z pociągu w okolicy Kosowa Lackiego. Po wojnie Szyja Szerman relacjonował: „Niemcy twierdzili, że wysyłają Żydów na pracę do Ukrainy. Okazało się jednak, że wszystkie 3 transporty zostały wysłane do Treblinki i tam zagazowane". Mały uciekinier opowiedział także w rodzinnej miejscowości o Ukraińcach i Litwinach strzelających do zamkniętych w wagonach Żydów i o strasznych warunkach, w jakich odbywają się transporty[60]. Cytowana relacja nie precyzuje w żaden sposób podanych przez Gutmana informacji, nie dowiadujemy się także, skąd uciekinier wiedział, co się dzieje w obozie, możemy jedynie przypuszczać, że źródłem wiadomości byli mieszkańcy okolic Treblinki, z którymi prawdopodobnie zetknął się po ucieczce. Wydaje się, że Gutman został potraktowany przez ludzi, którym opowiedział o tym, czego zdołał się dowiedzieć, jako wiarygodny informator, a przyniesione przez niego wiadomości jako bardzo istotne. Świadczyć o tym może choćby to, że Szerman zawarł ten wątek w swojej niedługiej relacji powstałej kilka lat później.

Do Zamościa pierwsze dokładne informacje o sposobie mordowania Żydów w Bełżcu przyniósł kilkunastoletni chłopiec, jeden z wysiedlonych w pierwszych transportach, który po przyjeździe do obozu zdołał ukryć się na jego terenie. Schowany w ustępie obserwował, co działo się na zewnątrz.

> Opowiadał, że po wejściu ludzi do baraków nikogo z nich więcej nie widział. Natomiast po kilkudziesięciu minutach zauważył jak w innych barakach otworzyły się drzwi wychodzące na rampę i SS-owcy i kilkudziesięciu młodych Żydów, uprzednio widać wybranych, poczęło wywozić wagonetkami nagie trupy. Była to pierwsza relacja naocznego świadka okropności Bełżca. Chłopiec ten wraz ze swym ojcem przebywali jeszcze przez pewien czas w Zamościu i zginęli podczas jednej z następnych akcji.

[59] AŻIH, Relacje, 301/1187 Hirszel Cukierman (tłum. z jidysz Julia Jakubowska).
[60] AŻIH, Relacje, 301/146, Szyja Szerman.

> Ostatnia iskierka nadziei, która jeszcze wśród niewielu nieszczęśliwych kołatała się, zgasła zupełnie. Już nie było żadnych złudzeń co do tego, czym jest Bełżec[61].

Wiadomości przekazane przez naocznych świadków przynosiły cenną wiedzę, ale przede wszystkim budziły strach, wywoływały też uczucia bezsilności, beznadziei i rozpaczy[62]. Nie zaskakuje więc, że takie informacje wywoływały różne reakcje i że niektórzy odrzucali te świadectwa (mechanizmy przyjmowania i odrzucania wiedzy o Zagładzie są istotnym elementem dalszej części mojej analizy). Tak było w Buczaczu, do którego wróciło dwóch uciekinierów z Bełżca. W obozie zajmowali się oni sortowaniem odzieży pomordowanych. Mieszkaniec tej miejscowości, Izaak Szwarc, relacjonował po wojnie:

> byli oni naocznymi świadkami, co zrobili z przywiezionymi Żydami. Opowiadali oni, ze Żydom kazali rozebrać się do naga, wprowadzili ich niby do łaźni, a właściwie zadusili wszystkich w gazowych komorach. Mówili również, że w Bełżcu z ludzi robią mydło. Nie wszyscy Żydzi wierzyli w prawdziwość opowiadań naocznych świadków[63].

Epizod odrzucania, odsuwania od siebie wiedzy o nadchodzącej eksterminacji opisywał także Jan Emil Karpiński: „gdy nawet z warszawskiego getta dotarło do Siedlec kilku ludzi i opowiedziało o dantejskich scenach, co tam się dzieje, to zakrzyczano ich, że są panikarzami i że strach ma wielkie oczy i w ogóle szukano argumentów, które by uspokoiły własny strach"[64]. Wypieranie, niedowierzanie wiadomościom o Zagładzie zapamiętał także ocalały z Piotrkowa Trybunalskiego Mojsze Aron Rozenblat. W miasteczku na kilka miesięcy przed rozpoczęciem akcji słychać było o wysiedleniach w innych miejscowościach – wieści przynosili do getta Polacy i żydowscy przesiedleńcy, którzy „opowiadali, że ich miasteczka zostały oczyszczone z Żydów, opowiadano nawet o Treblince. Nikt nie wierzył, a ci, którzy uwierzyli, to wielu z nich opuściło getto i żyli na aryjskich papierach, mała ich część żyje do tej pory"[65]. W relacji Rozenblata zarysowany zostaje schemat: otrzymanie wiadomości – ocena wiarygodności informacji – refleksja, interpretacja treści przekazu – reakcja. Każda z pogłosek – budząca najwyższy niepokój – musiała zostać przez słuchaczy poddana analizie, przetworzona. W stosunku do każdej z nich odbiorcy musieli podjąć decyzję, czy jest wiarygodna: czy pochodzi z pewnego, zaufanego źródła, a także co w pogłosce jest samą „wiadomością", a co jej „znaczeniem" lub „interpretacją" – innymi słowy, czy przyjąć ją w całości, czy może częściowo odrzucić. Większość z tych

[61] AŻIH, Pamiętniki, 302/122, Mieczysław Garfinkel.

[62] Zob. Rusiniak-Karwat, *Co wiedzieli i co myśleli Żydzi…*, s. 107.

[63] AŻIH, Relacje, 301/327, Izaak Szwarc.

[64] Jan Emil Karpiński, USHMM, arch. 2003.84.1, cyt. za: Engelking, *Życie codzienne Żydów* …, s. 199.

[65] AŻIH, Relacje, 301/4136, Mojsze Aron Rozenblat (tłum. z jidysz Julia Jakubowska).

procesów dokonywana była bardzo szybko, nieświadomie lub półświadomie. Jeśli wiadomość została przyjęta, uznana za wiarygodną, pojawiało się pytanie, w jaki sposób zareagować i czy w ogóle da się uniknąć wywózki. Niezależnie od intencjonalnych, zaplanowanych reakcji (np. ucieczki), pojawiały się trudne do opanowania emocje: strach, żal, poczucie bezradności.

Uświadomienie sobie skazania na zagładę całej społeczności budziło opór, który w jednych wyzwalał wolę walki o przetrwanie, w innych zaś bezsilność i rozpacz. Zaprzeczenie, niewiara, odrzucenie relacji świadka była w takiej sytuacji jednym z możliwych wyborów – aktem samoobrony psychiki ludzkiej przed przeczuciem nieuchronności skazania na śmierć, wyparciem. Niektórym słowa świadka mogły się wydawać niewiarygodne, bo niepojęta była sama relacjonowana sytuacja. Wiele osób nie było w stanie uwierzyć, że Niemcy w okrutny sposób zabijają wszystkich Żydów, od niemowlęcia do starca. „Słuchając tych wszystkich opowiadań, nie mogliśmy w to uwierzyć, w żaden sposób nie mogliśmy zrozumieć, że mogą być tacy mordercy, i że mogą dziać się takie rzeczy z ludźmi, a szczególnie z małymi dziećmi. Fakt ten potwierdzali jednak ludzie, którzy uciekli z Treblinki", opowiadał po wojnie Szloma Rubinsztajn z Wołomina, gdzie przybyło kilku zbiegów, a wszyscy oni opowiadali „tę samą historię"[66].

Opór duchowy kojarzy się z często stosowanym w izraelskiej historiografii Zagłady pojęciem *amida* (hebr. stawianie czemuś czoła, opór)[67]. Nie wyrokując o słuszności jego bardzo szerokiego stosowania, w tym miejscu chciałabym raczej zaproponować spojrzenie na opisywany proces jako strategię, która chroni ludzkie „ja" przed konfrontacją z perspektywą Zagłady. Niewiara w słowa świadka nie musiała oznaczać bezsilności czy poddania się losowi – mogła pomagać przetrwać dzięki ochronieniu nadziei, że przetrwanie jest możliwe, dzięki odmowie przyjęcia do wiadomości nadchodzącej eksterminacji i własnej śmierci. Nadzieja jest w antropologii interpretowana jako wyraz ludzkiej wiary w przyszłość, można powiedzieć, że jest niezbędna do życia – do uwierzenia w jego dalsze trwanie lub podjęcia walki o jego ocalenie[68]. Albo, wobec braku możliwości ratunku, pozwala przynajmniej zredukować lęk lub psychicznie znieczulić się na jego destrukcyjne oddziaływanie[69].

[66] AŻIH, Relacje, 301/874, Rubinsztajn Szloma (tłum. z jidysz Sylwia Szymańska-Smolkin).

[67] Zob. więcej: Jehuda Bauer, *Przemyśleć Zagładę*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Janusz Surewicz, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2016, s. 175 i n., a także dyskusja z tym pojęciem w artykule Amosa Goldberga, *The History of the Jews in the Ghettos…*, s. 84.

[68] Zob. *Last letters from Shoah…*, s. 36–39.

[69] Amos Goldberg pisze, że Żydzi stawali się „więźniami nadziei", które wyrażały „optymistyczne" plotki. Goldberg dostrzega funkcjonalny wymiar plotek, ale zarazem traktuje je jako uwodzicielskie i szkodliwe mistyfikacje, która uniemożliwiały Żydom, którzy przesadnie im zawierzyli, konfrontację z prawdą o Zagładzie (*idem*, *Rumor culture…*, s. 115).

„Nastrój w mieście pogarsza się z chwili na chwilę". Wobec likwidacji

Zapisy ostatnich tygodni, dni i chwil likwidowanych gett pełne są skrajnych emocji, opisów pożegnań, najtrudniejszych wyborów i życia w strachu przed straszną śmiercią, rozstaniem z najbliższymi. Niezmiernie trudno jest zamknąć te rozsadzające wszelkie ramy teksty w granicach przyjętych dla pisarstwa historycznego (naukowego). Bez podjęcia tego wysiłku nie uda się jednak udzielić nawet wstępnej odpowiedzi na postawione tu pytania badawcze.

Chcąc pojąć, jak interpretowano wiadomości o eksterminacji docierające z innych miejscowości, musimy zapytać, jaka atmosfera panowała w miastach i miasteczkach GG w przededniu wysiedlenia i w chwili jego rozpoczęcia. Jej opis może pozwolić nam lepiej zrozumieć, czego spodziewali się Żydzi i czy przypuszczali, że czeka ich śmierć. Jak reagowali na tę świadomość? Ich reakcje – emocjonalne i behawioralne – dają pewien wgląd w to, jak interpretowali napływające wiadomości i czego się spodziewali. Przyglądając się reakcjom, odwołuję się do kategorii „działania" socjologa Maxa Webera, który definiował je jako „sensowne [intencjonalne] ukierunkowanie zachowania"[70]. Zarówno wyrazy emocji, jak i postanowienia czy plany są „działaniami", które mają subiektywne sensy dla aktorów społecznych: nie znaczy to jednak, że wszystkie sensy są przez aktorów zamierzone lub zaprojektowane (sensy mogą być też nieświadome)[71].

Blumental, w czasie wojny mieszkaniec Terespola, pisał:

> Całą grozę sytuacji [odczuliśmy] wraz z nadejściem lata 1942 roku. Ogarnął nas strach przed wysiedleniem. Na długo pozostanie mi w pamięci to lato. Powietrze się zagęściło, niebo zakryte było „płachtą", a wszyscy ludzie powtarzali, że idzie ku nam nowa fala nieszczęść. Tragizm odczuwa niebo i słońce, które płacze, współczując nam. Atmosfera z dnia na dzień pogarszała się[72].

Likwidacja getta w Siedlcach rozpoczęła się w piątek 22 sierpnia 1942 r. „Ostatnie tygodnie żyjemy w strasznym napięciu", pisała Cypora Jabłoń-Zonszajn o okresie bezpośrednio poprzedzającym akcję.

> W Warszawie (600 tys. ludzi) jest wysiedlenie Żydów, z Radomia, Kielc i inn[ych] jadą stale pociągi z ludźmi, których się wysiedla do obozu śmierci w Treblince. U nas jest Dosia Mończykówna z Warszawy, która nam opowiada straszne rzeczy o tym, co się tam dzieje. Wiemy o tym, że i nas czeka to samo, ale łudzimy się. Tymczasem jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, że dziś jest wysiedlenie w Mińsku Mazowieckim,

[70] Max Weber, *Gesammelte Aufsätze zur Wissenschaftslehre*, Tübingen: J.C.B. Mohr, 1961, s. 552, cyt. za: Zdzisław Krasnodębski, *Socjologia rozumiejąca a fenomenolgia. Max Weber a Alfred Schutz*, „Studia Socjologiczne" 1980, nr 1, s. 70.

[71] *Ibidem*, s. 72, 74.

[72] AŻIH, Relacje, 301/2404, Nachman Blumental.

> odległym od nas o 40 kilometrów. Następnym etapem jesteśmy my, ale nadal jeszcze łudzimy się – mamy nadzieję, że nas to ominie – bo przecież władze zapewniały nas, że jesteśmy arbeitstadt! Trzeba dużo rąk do pracy. Nastrój w mieście pogarsza się z chwili na chwilę. […] Pod wieczór rozchodzi się nagle wiadomość, że wszelkie wysiedlenia są wstrzymane. Ludzie całują się na ulicy z radości. Żeby to się okazało prawdą![73]

Wahania nastrojów od najczarniejszej rozpaczy do publicznych wybuchów ulgi, chwiejność uczuć, przeczucie ostateczności sytuacji, w której się znaleziono, stały się chlebem powszednim mieszkańców likwidowanych gett. Ludzie przestraszeni wcześniej zasłyszanymi pogłoskami pozostawali w stanie wzmożonej czujności, szukali znaków, czy to samo – i kiedy – ich czeka. „We wrześniu 1942 r. w powietrzu przeczuwało się, że zbliża się akcja. Każdy z naprężeniem oczekiwał tego, co było nieuniknionym", opisywał Samuel Weiler z Brodów. Niektórzy w tej najtrudniejszej sytuacji zachowywali wiarę (łudzili się?), że fala deportacji ominie ich miejscowość. „Każdemu zdawało się, że nie o niego chodzi, bo był przecież w posiadaniu stemplowanej legitymacji", pisał gorzko Weiler[74]. Dla niektórych Żydów, bezradnych i bezsilnych wobec niemieckich planów wyznaczających perspektywę ich życia i śmierci, nadzieja na przetrwanie mogła być ostatnim schronieniem, ostoją własnej podmiotowości[75]. 30 lipca 1942 r. Irena Gluck z Niepołomic dostała pożegnalny list z Przemyśla od swojej przyjaciółki Cesi, która donosiła o wywożeniu Żydów i pisała, że spodziewa się najgorszego losu. „Nie, ja nie mogę tej myśli dopuścić. […] O Cesiu, Cesiu. Może jednak jest jakaś nadzieja?"[76], notowała Gluck. To desperackie, retoryczne pytanie domaga się nie tyle odpowiedzi, ile próby zrozumienia, co się za nim kryje.

Optymizm czy raczej próba zachowania wiary w ocalenie może wydawać się niezrozumiała, irracjonalna, ma jednak wiele wymiarów. Czasami wyrażała czysty eskapizm. Bywała świadomie aplikowanym sobie znieczuleniem, umożliwiającym ucieczkę w świat kompensacyjnych fantazji[77], szukaniem ukojenia dla siebie i bliskich. Śmierć własna, „śmierć w pierwszej osobie" jest źródłem strachu, który porusza fundamenty egzystencji[78]. Ludzie traumatycznie znoszą świadomość własnej śmierci, negują ją i od niej uciekają. Jak pisze Edgard Morin,

---

[73] AŻIH, Pamiętniki, 302/313, Cypora Jabłoń-Zonszajn.

[74] AŻIH, Pamiętniki, 302/170, Samuel Weiler.

[75] Barbara Engelking porównuje doświadczenie Zagłady do zstępowania w otchłań, w której nie można znaleźć fizycznego schronienia. Nadzieja, religia, tradycja mogą jej zdaniem stanowić w takiej sytuacji metafizyczne schronienie (*eadem*, *Czas przestał dla mnie istnieć…*, s. 11–15).

[76] AŻIH, Relacje, 301/270, Irena Gluck.

[77] Pojęcie „kompensacyjne" (*redemptive*) w odniesieniu do interpretacji plotek i wiadomości czerpię z tekstu Goldberga, *Rumor culture…*, s. 101, 103.

[78] Vladimir Jankelevitch, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci* [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, red. i tłum. Stanisław Cichowicz, Jakub M. Godzimirski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 66.

„żyjemy wszyscy równie ślepi wobec śmierci"[79]. Badania psychologiczne pokazują, że „szok", „zaprzeczenie", „protest" czy „nieuznawanie" są zawsze etapem, od którego rozpoczyna się proces żałoby, a jego elementem jest „prawie całkowita negacja realności śmierci"[80]. Przenosząc te ustalenia na wyjaśnianie reakcji ofiar Zagłady, można powiedzieć, że w ich przypadku proces żałoby rozpoczyna się jeszcze za życia, w momencie uświadomienia sobie, że zapadł wyrok.

Zgodnie z tą logiką, w wielu miejscowościach zachowywano wiarę na przekór wszystkim znakom, „psychicznie dystansowano się"[81] od sytuacji tak bolesnej, że nie sposób stawić jej czoła. Kiedy pewien mężczyzna przybył do Sobieni-Jezior 11 dni po likwidacji odległego o zaledwie 20 kilometrów otwockiego getta, zastał „tamtejszych żydowskich mieszkańców w dobrym nastroju. Byli oni pewni – jak w wielu innych żydowskich miasteczkach – że unikną tego nieszczęścia"[82]. W Łukowie nawet gdy się dowiedziano, że w sobotę 3 października na stację kolejową podstawiono 60 wagonów towarowych, „uspokajano się, że w niedzielę nie odbędzie się żadna akcja, a do poniedziałku wielkie niebezpieczeństwo być może przeminie"[83]. Nadzieja mogła współwystępować w „rozdwojonej", rozdartej jaźni z najgorszymi przeczuciami[84]. W przeddzień akcji w kałuszyńskim getcie siostra Adama Kamiennego „chodziła jak oszołomiona od jednego do drugiego, pocieszając tylko wszystkich, że «zobaczycie, że tu u nas nic nie będzie», że nam nic złego się nie stanie, i żebyśmy się tak nie martwili i tak nie płakali"[85]. Wydaje się, że dziewczynka była świadoma ostateczności, w której znalazła się ona i jej rodzina, a jednocześnie próbowała ukoić swój strach, szukając skrawka nadziei.

Owo „łudzenie się", jak nazwała to zjawisko cytowana wcześniej Cypora Jabłoń-Zonszajn, było niewątpliwie bardzo złożonym procesem psychicznym. Poza przedstawionymi interpretacjami można zaproponować jeszcze jedną: nadzieja wbrew wszelkiej nadziei wyraża to, że Zagłada i motywacje tych, którzy ją planowali i przeprowadzili, jawiła się tym, którzy mieli stać się jej ofiarami, jako niepojęta i irracjonalna, „niemożliwa do pomyślenia"[86]. Calek Perechodnik pisał:

---

[79] Edgard Morin, *Antropologia śmierci* [w:] *Antropologia śmierci. Myśl…*, s. 111–113.

[80] Stanisława Tucholska, *Psychologiczna analiza procesu żałoby* [w:] *Psychologiczne aspekty doświadczenia żałoby*, red. Stanisława Steuden, Stanisława Tucholska, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2009, s. 12–13. Od gwałtownie przebiegającego kryzysu rozpoczyna się też godzenie się ze swoją śmiertelną chorobą. Zob. Engelking, *Czas przestał dla mnie istnieć…*, s. 145.

[81] Tucholska, *Psychologiczna analiza…*, s. 13.

[82] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 398.

[83] *Ibidem*, s. 161.

[84] Jacek Leociak, *(Nie)świadomość Zagłady* [w:] *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, 2012, s. 140.

[85] *Dziennik Adama Kamiennego*, s. 27.

[86] „Czy w ogóle, a jeśli tak, to w jaki sposób, można było pojąć, co się (naprawdę) działo tam i wtedy?" (Leociak, *(Nie)świadomość Zagłady…*, s. 165, a także s. 140–141). W tym sensie

> To nie głupota ani naiwność dyktuje Żydom takie a nie inne rozumowanie. To wiara Żydów w dorobek kulturalny XX wieku, to niezrozumienie mentalności, krwiożerczości Hunów, wbrew wszelkim zasadom ludzkim, chrystianizmu, to wszystko zaślepia Żydów i ogłupia ich zupełnie. Zresztą, nie dziwię im się, bynajmniej, trzeba było mieć diabła w sobie, żeby przewidzieć bieg wypadków[87].

W takim ujęciu Zagłada nie dawała się przewidzieć, a w jej totalny charakter tak trudno było uwierzyć właśnie dlatego, że ofiary posługiwały się zdrowym rozsądkiem, nie zaś dlatego, że go porzuciły. Wydaje się, iż podstawową funkcją tych złudzeń było jednak przede wszystkim uśmierzanie paraliżującego lęku przed śmiercią – strachu przed utratą „ja"[88], przed choćby myślowym spotkaniem z sobą-jako-trupem, konfrontacją z dręczącą, nieznośną świadomością wydanego na siebie wyroku. Rachela Auerbach porównywała sytuację Żydów zmagających się psychicznie z wyrokiem śmierci wydanym na nich przez Niemców z mękami skazańca idącego na szafot w powieści *Idiota* Fiodora Dostojewskiego. „Dochodzi do momentu czekania na zawczasu ustalony moment, straszliwego niepokoju zorganizowanej egzekucji na opuszczonym, zniewolonym człowieku", pisała Auerbach[89]. Bardzo podobnego porównania użył anonimowy uciekinier z Łomaz do Warszawy, który pozostawił relację w Archiwum Ringelbluma: „Żydzi w Łomazach żyją jakby z wyrokiem śmierci w kieszeni. Tak jakby w każdej chwili mógł przyjść kat i zaprowadzić ich na szubienicę"[90]. Męczarnie psychiczne towarzyszące świadomości skazania na śmierć własną, najbliższych, całej społeczności, konieczność oczekiwania na egzekucję, miały niszczący wpływ na psychikę skazanych. „W mieście tymczasem ludzie szaleją. Można sobie wyobrazić kilka tysięcy ludzi skazanych na okropną śmierć, ludzi różnego wieku i różnych temperamentów, którzy wiedzą z całą pewnością, że jutro lub pojutrze wyrok zostanie wykonany"[91], pisał Adam Kamienny z Kałuszyna.

Niektórzy Żydzi ukojenia, nadziei, a może sensu tego, co się działo, szukali w religii. W dzienniku Stanisława Ziemińskiego, nauczyciela z Łukowa i obserwatora Zagłady w tym miasteczku, znajdujemy krótki opis przemówienia miejscowego rabina, który przed deportacją miał uspokajać Żydów, mówiąc, że „za

---

nie zgadzam się z Goldbergiem, który w studium dotyczącym plotek w getcie warszawskim wyraża pogląd, że optymiści kierowali się w swych interpretacjach freudowską „zasadą przyjemności", a nie „zasadą rzeczywistości". Moim zdaniem, idea całkowitej eksterminacji przekraczała ramy tego, co mogło być rzeczywiste i to raczej z tego powodu było odrzucane przez Żydów (Goldberg, *Rumor culture…*, s. 112).

[87] Perechodnik, *Spowiedź…*, s. 36.

[88] Morin, *Antropologia śmierci*, s. 293.

[89] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 13, s. 140–142. Podobne koncepcje odnajdujemy także w antropologii. „Przerażający jest pomysł, że koniec świata […] został ustalony na najbliższą niedzielę", pisał Jankelevitch (*idem*, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci*, s. 59).

[90] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 86.

[91] *Dziennik Adama Kamiennego*, s. 35.

chwilę Bóg powoła nas do siebie, bądźcie przygotowani na to" i błogosławiąc ich[92]. Wielu ludzi wołało do Boga w ostatnich chwilach swojego życia, kreśląc ostatnie listy do swych najbliższych (kilka cytuję dalej). Modlono się, ale też proszono o odpuszczenie krzywd – jak w Jom Kipur, szukano pogodzenia z najbliższymi.

> Widziałam grupki kobiet lamentujących i płaczących. Kobiety rwały włosy z głów. Rodziny się żegnały ze sobą. Przepraszano się, proszono o przebaczenie. Prawdziwy Sądny Dzień. Opłakiwano jeszcze żyjących. Wraz ze zbliżającą się godziną policyjną rosło napięcie i strach. Matki kurczowo tuliły dzieci. Mężczyźni stali w zbożnym skupieniu. Czynności były raczej podświadomie wykonywane[93].

Niektórzy, jeśli mieli takie możliwości, rozważali ucieczkę. W wielu przypadkach oznaczała ona rozstanie z bliskimi – prawdopodobnie na zawsze, a kontynuowanie walki o przetrwanie wymagało siły psychicznej, czujności, a często także znacznych zasobów finansowych, kontaktów i znajomości języka[94]. W dzienniku Ireny Markiewicz, która z kilkuletnim synkiem uciekła ze Skały koło Ojcowa, znajdujemy opis spontanicznie podjętej decyzji o ucieczce:

> Trzecia nad ranem, już jasno, synu, uciekłam ze Skały, Ty śpisz w stodole, ja czuwam i piszę. W Skale nie tylko ciocia Fela płakała, płacz i jęk był powszechny, nie wiedziałam, co robić, czekać do jutra czy uciekać, szybkie jak błyskawica postanowienie, spakowanie torby było dziełem kilku chwil, kawał chleba, trochę cukru, masła, moja i Twoja pyjama[95].

Wątek ucieczek z gett w czasie akcji i dalszych losów Żydów ukrywających się na prowincji zarysowuję jedynie pobieżnie, ponieważ tematyka została bardzo dobrze opracowana[96].

Inni widzieli możliwość uniknięcia wywiezienia w ukrywaniu się na terenie getta do czasu zakończenia akcji. Fejga Kamer z Lubaczowa wspominała, że jej rodzina zaczęła budowę kryjówek, gdy dowiedziała się o wysiedlaniu z niedalekiej Rawy Ruskiej[97]. W kryjówce pod schodami schowała się rodzina Soni Katzman z Brodów[98]. Anonimowa autorka relacji z Hrubieszowa skryła się

---

[92] AŻIH, Pamiętniki, 302/30, Stanisław Ziemiński, zapis z 27 X 1942 r.

[93] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 125.

[94] Wyczerpujący opis dylematów, z którymi musieli zmierzyć się ci, którzy wybierali ucieczkę i ukrywanie po aryjskiej stronie można znaleźć w książce Barbary Engelking *„Jest taki piękny słoneczny dzień…" Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą, 2011, s. 41.

[95] AŻIH, Pamiętniki, 302/96, Irena Markiewicz.

[96] Zob. np. Engelking, *„Jest taki piękny słoneczny dzień…" Losy Żydów…*; *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.

[97] AŻIH, Relacje, 301/1174, Feiga Kamer.

[98] AŻIH, Relacje, 301/39, Sonia Katzman.

wraz z mężem i sąsiadami na strychu swojego domu. „W kryjówce umieściliśmy 2 poduszki i kołdry. Z ledwością mogliśmy leżeć na wznak. Pająki, stonogi i inne robactwo łaziło po nas”[99], pisała. 44 osoby – „cała rodzina weszła tam i jeszcze czterech obcych” – ukryły się w czasie akcji w bunkrze zbudowanym przez krewnego 8-letniej Pesli Walter z Ostrowca Świętokrzyskiego. Schron był duży, ale niski, dorośli nie mogli się w nim wyprostować. W przepełnionej kryjówce szybko zaczęło brakować jedzenia[100]. Podczas kolejnych akcji getta były przeszukiwane coraz dokładniej, a znalezionych ukrywających się karano natychmiastową śmiercią lub dołączano do transportów.

Niektórzy poszukiwali także legalnych dróg pozostania w wysiedlanych gettach. Początkowo od wysiedlenia zwolnieni byli Żydzi pracujący dla Niemców, nic więc dziwnego, że „Żydów w całej Guberni Generalnej ogarnia szał pracy, wszyscy są gotowi pracować po dwanaście, szesnaście godzin na dobę bez pieniędzy, byleby ich tylko zostawić na miejscu”[101].

Niektórzy, wyczerpani, oszołomieni godzili się ze śmiercią. Chana Wajsleder z Tomaszowa Lubelskiego relacjonowała po wojnie, że niektórzy „ludzie byli tak apatyczni, że tylko chcieli najlżejszą śmierć”[102]. Apatia i odrętwienie, zanik możliwości ekspresji są powszechnymi reakcjami w sytuacji szoku, mogą występować naprzemiennie z histerią. Podążmy tropem zaproponowanej wcześniej interpretacji, w której porównałam pierwsze reakcje na Zagładę do tych, które w psychologii wiąże się z początkową fazą żałoby. Na poziomie poznawczym w tym stadium żałoby zaobserwować można spowolnienie lub dezorganizację myślenia, a także spadek wrażliwości. W warstwie behawioralnej psychologia wskazuje przede wszystkim na „płaczliwość”, „szloch”, „pasywność”, „nadruchliwość”, „wybuchowość”[103]. Te zachowania i procesy myślowe znajdują odzwierciedlenie w opisie wywózki z Hrubieszowa:

> Wszyscy byli zmartwieni. Właściwie nie mogę znaleźć najbardziej trafnego określenia na ten stan psychiczny. Mam wrażenie, że wszyscy znajdowali się w stanie niezupełnej poczytalności. Nikt nie był zdolny zastanowić się nad wytworzoną sytuacją, wczuć się w nią. Władze umysłowe były „zachloroformowane”. Wszędzie węzełki i toboły. Niektórzy stoją u progu obłędu. Wyziera im z oczu obłędny, dziki strach […] Mnie ogarnął bezbrzeżny smutek i żal za minionym szczęściem i za wolnością, której wszyscy wypatrywaliśmy[104].

Apatia czy decyzja o pozostaniu z bliskimi do samego końca nie były tylko wyrazem pogodzenia się ze śmiercią. Mogła być wyrazem poświęcenia, miłości

[99] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 127.
[100] AŻIH, Relacje, 301/2773, Pesla Walter.
[101] Perechodnik, *Spowiedź…*, s. 36–37.
[102] AŻIH, Relacje, 301/4139, Chana Wajsleder.
[103] Tucholska, *Psychologiczna analiza…*, s. 20.
[104] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 6, s. 124–125.

i odwagi stawienia czoła własnemu lękowi[105]. „Niech się to już stanie […] Nie mam już sił", mówiła matka Aleksandry Mandel, przytulając się do córki w nocy poprzedzającej wysiedlenie. Namawiała córkę do ucieczki i ratowania swojego życia, sama postanowiła nie rozdzielać się z mężem i chorym synem[106].

Ponadto, musimy pamiętać, że dowiadywanie się o zagładzie było procesem dynamicznym i zależało od wielu czynników. Niektórzy spodziewali się najgorszego, inni liczyli, że wysiedlenie niekoniecznie oznacza śmierć – lub wierzyli, że nie oznacza jej dla wszystkich[107].

> [Po akcji] różne wersje krążyły co do losu wysiedlonych. Jedni twierdzili, że gdzieś ich przesortowano i młodzież wysłano do Niemiec na roboty. Niektórzy nawet nazywali dokładnie miejsce ich pobytu, które słyszeli podobno od Niemców. Mówiono, że część znajduje się pod Tannenbergiem, a część w Łodzi. Nikt jednak niczego o losie wywiezionych nie dowiedział się aż po dzień dzisiejszy[108].

Tak pisał Samuel Weiler. W Zamościu bliscy wysiedlonych także liczyli, że być może ocaleli i są gdzieś na wschodzie. Przychodzili do Judenratu z pytaniami o miejsce pobytu wysiedlonych, by „im wysłać paczki odzieżowe i żywnościowe"[109].

„Żegnam Cię na każdy wypadek"

Wcześniej przyglądałam się ostatnim chwilom likwidowanych gett, reakcjom i zachowaniom ich mieszkańców z zewnątrz, za pośrednictwem tych, którzy ocaleli i złożyli relacje. Opowiadali w nich o sobie i swoich najbliższych, ale opisywali także zachowania zbiorowe i stawali się poniekąd kronikarzami zagłady swoich miejscowości. Dzięki ich relacjom możemy do pewnego stopnia odtworzyć atmosferę, społeczne nastroje panujące w miejscowościach tuż przed deportacjami i w ich trakcie. Pytanie jednak, czy na podstawie materiałów historycznych da się zrekonstruować indywidualną perspektywę tych, którzy nie przetrwali? Dowiedzieć się, co czuli i myśleli w swoich ostatnich chwilach? Czy towarzyszył im strach, czy byli pogodzeni ze swym losem? Jakie motywacje nimi kierowały? Czy myśleli o poszukiwaniu ratunku? Czy znajdowali ukojenie w modlitwie?

Postawy wobec umierania, zagrożenia, radzenie sobie z lękiem w sytuacji granicznej są indywidualne, różne, dlatego możemy je zobaczyć przede wszystkim za pośrednictwem zachowanych dokumentów osobistych, pisanych tam i wtedy. W wielu kolekcjach archiwalnych znajdują się listy – słowa pożegnania nakreślone przez ofiary Zagłady w ostatnich dniach ich życia. Wiele z tych listów

---

[105] Engelking, *„Jest taki piękny słoneczny dzień…" Losy Żydów…*, s. 32.
[106] AŻIH, Pamiętniki, 302/245, Aleksandra Mandel.
[107] Rusiniak-Karwat, *Co wiedzieli i o czym myśleli Żydzi…*, s. 114.
[108] AŻIH, Pamiętniki, 302/170, Samuel Weiler.
[109] AŻIH, Pamiętniki, 302/122, Mieczysław Garfinkel.

napisano spodziewając się akcji – i przypuszczając, że wysiedlenie może oznaczać śmierć. Autorzy listów dzielili się z najbliższymi swoją wiedzą o procesie eksterminacji, przeczuciami i nadziejami. Ostrzegali i prosili o ratunek dla siebie lub swoich dzieci[110]. Poniżej cytuję fragmenty kilku pożegnalnych lisów, które dają wgląd w perspektywy żegnających się z życiem.

1. Przemyśl

Przemyśl, 28 VII 1942 [r.]

Moja jedyna najdroższa Irenko!
Tym razem piszę krótko i nie wiem, czy nie ostatni raz. Chcę się tylko z Tobą choć listownie pożegnać. Nie martw się, droga moja Irenko. My już jesteśmy wszyscy uspokojeni. Nie mamy pojęcia, co nas czeka, ale jesteśmy przygotowani na najgorsze. Jak widzisz, jestem już zupełnie spokojna, nie płaczę już nawet. […] Pragnę tylko, by co się stało, to wszyscy razem, ale i na to nie liczę. Możliwe zresztą, że jeszcze do Ciebie napiszę z nowego miejsca zamieszkania […] Moja Irenko! Jesteśmy jeszcze młodzi, a już straceni. Zdaje mi się, że mój sposób pisania jest mało serdeczny […] Pozdrawiam Cię moja droga Irenko jedyna, przyjaciółko serdeczna i żegnam Cię na każdy wypadek. Twoja kochająca przyjaciółka Cesia[111].

2. Wieliczka

Dr Alfred Schenker i Dr Oscar Schenker, Nowy York, Fabryka czekolady
Kochani Kuzynowie! Piszę do Was w tragicznej chwili naszego wysiedlenia. Córkę moją, Marysię, ulokowałam u znajomych, Bóg z nią! Gdyby nas po wojnie nie było, zaopiekujcie się nią! Bądźcie zdrowi i pamiętajcie o niej!
Heńka i Szmulek Perlberger

25/VIII 1942 r.

Moi bardzo kochani!
Nie mogę w tej strasznej chwili pisać, błagam Was tylko, byście, o ile możności, odszukali i zajęli się moim jedynym dzieckiem.
Szmulek[112]

3. Otwock

„Mój kochany tata. Mają nas ztąd wygnać i pojedziemy w świat. Nie wiem, czy jeszcze się z Tobą zobaczymy. Całuję cię twój syn Karol”[113] – pisał syn lekarki z otwockiego sanatorium Medema 19 sierpnia 1942 r.

---

[110] Zob. *Last letters from the Shoah*, red. Zvi Bacharach, Jerusalem, New York: Yad Vashem, Devora Publishing, 2004; Silberklang, *Gates of Tears*…, s. 340 i n.

[111] AŻIH, Pamiętniki, 302/270, Irena Gluck.

[112] Za udostępnienie skanu listu Perlbergerów dziękuję Dagmarze Swałtek-Niewińskiej i Karolinie Panz.

[113] Cyt. za: Engelking, *Życie codzienne Żydów*…, s. 200.

4. Szczebrzeszyn

14 kwietnia 1942 [r.]

Jesteśmy Bogu dzięki wszyscy zdrowi, lecz śmierć zagląda nam w oczy. Potrzeba nam boskiego zmiłowania. Przeżyć dzień – to już dla nas wielka wygrana. […] Nie można dostać jedzenia za żadne pieniądze. Niech Bóg zlituje się nad nami, a głównie nad naszymi dziećmi, bo one przecież jeszcze nie zgrzeszyły! […] Nie możecie sobie wyobrazić naszej sytuacji. Sara z Joelem od soboty są u mnie, jesteśmy wszyscy razem. Mówimy sobie, że wszystko może nas spotkać, byleby tylko się nie rozstawać. […] Bądźcie zdrowi, Bóg da, że się jeszcze w niedługim czasie zobaczymy – to jedno, o co się modlimy. Pozdrawiamy i całujemy Was wszyscy z daleka, a zwłaszcza naszą kochaną matkę i moją kochaną teściową.
Wasi Fiszel, Ester, Sara i wnuki
Przyślijcie pieniądze. Jestem bez grosza[114].

5. Chełm [?]

Kochany, drogi przyjacielu
[…] Święto Pesach przeżyliśmy w wielkim lęku i przerażeniu. Nie potrafię opisać naszych nocy i dni. Od pierwszego dnia przed świętem nie jesteśmy już pewni ani sekundy. Śmierć kroczy po ulicach. Trzeba nam wielkiego zmiłowania. […] Oby Bóg – niech będzie błogosławione imię jego – powiedział już wreszcie do Anioła śmierci: dosyć! Obyśmy dostąpili ocalenia, bo jak nie – któż to może wiedzieć ... [brakuje wyrazu – M.F.P.] znajduje się już w pobliżu Chełma. Uchowaj nas, Boże! Módlcie się o zmiłowanie nad nami! Ratujcie [brakuje kilku wyrazów – M.F.P.] o ile potraficie, pomóżcie nam, jeśli tylko możecie! Zostaniecie za to wynagrodzeni i pobłogosławieni wszelkim dobrem![115]

6. Hrubieszów

1 czerwca 1942 [r.]

Moi drodzy
Piszę do Was po raz ostatni z Hrubieszowa. Już wiadomo, że wszyscy Żydzi muszą opuścić Hrubieszów i okoliczne miasteczka. Ze wszystkich wiosek i placówek wysłano Żydów do miasta, pozostanie tu zaledwie 800 osób. Szczęścia tego bez wątpienia nie dostąpi nikt z naszych kolegów. Nie wiadomo, jak się odbędzie to wygnanie i dokąd – tego też nie wiemy. Krążą pogłoski, że wyślą nas do Białegostoku, ale trudno w to uwierzyć. Bardzo możliwe, że czeka nas ten sam los co lublinian, wilnian i wielu innych Żydów […][116].

[114] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 1, s. 91.
[115] *Ibidem*, s. 87.
[116] *Ibidem*, s. 81.

Zamiast zakończenia

Przywołane listy dają wgląd w największe dostępne nam przybliżenie perspektywy ofiar – oddolnej, zawężonej, lokalnej, związanej z poziomem mikro i własnym doświadczeniem, które nie układa się w żaden wzór, punkt odniesienia. Z tego poziomu nie widać wyraźnie wielkich procesów historycznych, czasem można zobaczyć ich cień. W tym sensie dla większości ofiar nie było żadnej akcji „Reinhardt", uchwytnego, możliwego do rozpoznania planu wymordowania wszystkich Żydów – był chaos własnego doświadczenia, strach, bezradność i niezrozumienie. Często jednak towarzyszyło im przeczucie najgorszego losu i śmierci. Wiedzieli o wysiedleniach w innych miejscowościach, niektórzy byli świadomi istnienia ośrodków masowej zagłady Żydów. Poszukiwali strategii przetrwania dla siebie i (lub) najbliższych, próbowali zachować się w sposób dający największe szanse na przeżycie, mieli nadzieję, że uda im się ocaleć. Nadzieja ta splatała się z niedowierzaniem w irracjonalność planu wymordowania Żydów.

Pisałam wcześniej o powodach, dla których ofiarom początkowo tak trudno było rozpoznać w „wysiedleniach" plan całkowitej eksterminacji wszystkich Żydów. Jednym z tych, którym się to udało, był „Szlamek", czyli Szlama Winer, Żyd z Izbicy Kujawskiej, uciekinier z pierwszego obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, który dotarł do warszawskiego getta, gdzie złożył relacje do Podziemnego Archiwum Getta[117]. Dla własnego bezpieczeństwa Szlamek został przez „Oneg Szabat" wysłany do Zamościa, gdzie mieszkała jego rodzina. Stamtąd komunikował się listownie z Herszem Wasserem. Gdy jego uszu doszły pogłoski o obozie zagłady w Bełżcu, Szlamek napisał do Wassera:

> Od kuzyna z Lublina odtrzymałem ukłony i z Izbicy Lub[elskiej] też odtrzymałem ukłony od Rodzyny i tak dalej, z całej Rodzyni piszą mi, że poszli na Ojlem Ejmes [cmentarz] w taki sposób, jak w Helmnie niech p. sobie wyobraży moje rozpać, już nie mam szyli do płakania, ja już na pewno piszę do p. ostatni list i ja na pewno też pujde, gdzie moje Rodzice poszli i w taki sposób.
>
> Szanowny P. Wasser. Niech mi p. doradzi, co ja mam zrobić, a żeby się zobaczyć z p. Kohnem, a jak nie, to ja się z Wami nigdy nie zobacie, a chetnie chciałbym się koniecznie zobaczyć i opowiadać moje przejszcie i wogóle o wszystkiem opowiadać, das Bajs olem ist in Bełżyc [cmentarz jest w Bełżcu] to jest to same [słowo nieczytelne – M.F.P.] co w Helmnie, ukłony też odtrzymałem od kuzynki, co się z nią nie wydziałem dosyć długo, ona obecnie była w Rawe Ruskę i pojechała też na olem emes [cmentarz], dziadek mi też dopiero umarł w Biłgoraj, tak że nie mam z Rodziny nikogo, wyobrażaj pan sobie moje zmartwienie, co ja przechadzam i to nie

[117] Więcej na temat losów Szlamka zob. Przemysław Nowicki, *Zanim „przybył z zaświatów", nazywał się Winer. Krąg rodzinny i konspiracyjny Szlamka, uciekiniera z ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2009, nr 5.

tylko mnie się zdaje, że się w krotce zobacie z p. Chaim Rywen Izbicki [zamordowany w Chełmnie przyjaciel Szlamka – M.F.P.], to ja bym się chciał koniecznie zobaczyć lepiej z Wami […] pozostaje z wysokiem szacunkiem.

On zamraża [morduje] w taki sam sposób, jak w Chełmnie, zbliża się nasza kolej. Cmentarz jest w Bełżcu, on już zamroził [wymordował – M.F.P.] miasteczka, które wymieniłem w liście[118]. Konczam, całuje Was wszystkich[119].

Szlamek rozpoznał w pogłoskach dochodzących z miast Lubelszczyzny echo wydarzeń z okolic Chełmna nad Nerem i postanowił jak najszybciej poinformować Wassera. To podobieństwo do Chełmna, kilkakrotnie w liście podkreślone („to jest to samo"), stało się dla niego źródłem przerażenia i rozpoznania („nadchodzi nasza kolej!"), a także dowodem, że docierające do jego uszu wiadomości są prawdą. Powtórnie przeżywane doświadczenie nadchodzącej Zagłady i podobieństwa do Chełmna pozwoliły Szlamkowi dopuścić do siebie przeczucie śmierci, a może nawet rozpoznać planowy charakter Zagłady. W ciągu kilku dni po wysłaniu do Warszawy powyższego listu, Szlamek został wywieziony do obozu śmierci w Bełżcu i tam zamordowany z innymi żydowskimi mieszkańcami Zamościa.

Szlamek był jednym z nielicznych, którzy w pewnym sensie dwukrotnie znaleźli się w trybach niemieckiej maszyny śmierci. Niewiele spośród ofiar mogło odnieść to, co je spotykało, do jakichś innych doświadczeń i w ten sposób zrozumieć, co im się przydarza.

* * *

„Potocznie twierdzimy często, że wiele wywodów, opierających się na przyczynowości, wychodzi poza prawdopodobieństwo i że można je uznać za wyższy rodzaj oczywistości. Wydałby się śmieszny ten, kto by powiedział, że jest tylko prawdopodobne, iż słońce wzejdzie jutro albo że wszyscy ludzie muszą umrzeć; choć jest rzeczą jasną, iż nie mamy większej pewności co do tych faktów niż ta, jaką nam daje doświadczenie"[120], pisał w rozdziale XI *O prawdopodobieństwie tego, co przypadkowe* wydanego w 1738 r. *Traktatu o naturze ludzkiej* angielski filozof David Hume. Hume odsłania, jak bardzo ludzka wizja świata jest mieszaniną empirycznie ugruntowanej wiedzy i wiary w to, co jest jedynie prawdopodobne. Szukanie prawidłowości, prawdopodobieństw, przesłanek (choćby w przeszłości, w paralelach historycznych), by przewidzieć, co będzie dalej, jest w tym ujęciu bardziej uniwersalnym mechanizmem psychicznym pozwalającym zapanować nad złożonością i nieprzewidywalnością rzeczywistości.

---

[118] Ostatnie dwa zdania zapisane w oryginale w jidysz w transkrypcji łacińskiej.

[119] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 1, s. 129–130.

[120] David Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. Czesław Znamierowski, Warszawa: Fundacja Aletheia, 2005.

Kluczowe dla zrozumienia ewolucji żydowskich perspektyw w miarę stopniowego odkrywania, że plan Niemców przewiduje ich zupełną eksterminację, jest zmiana doświadczenia czasu – z wariantu czasu cyklicznego, w którym historia jest powtarzalna (a w każdym razie ma istotne, powtarzalne elementy), na czas linearny, biegnący w nieznaną przeszłość i w którym to, co się dzieje, wykracza poza ramy prawdopodobieństwa dającego się uchwycić przez odnoszenie swej sytuacji do przeszłości[121]. Szok konfrontacji z wyrokiem śmierci wydanym na siebie, wszystkich członków swojej rodziny i społeczności (który jest w pewnym sensie szokiem konfrontacji z końcem czasu), a także po prostu z nieuchronnością i bliskością własnej śmierci, nie jest mniejszy niż uświadomienie sobie, że pewnego dnia słońce może nie wzejść.

Słowa kluczowe
akcja „Reinhardt", prowincja, wiadomości o Zagładzie, wyparcie, sytuacje graniczne, antropologia śmierci, stosunki polsko-żydowskie, świadek

Abstract
This article regards the existential experience of Holocaust victims and the psychological and cognitive mechanisms in confrontation with the first news about the functioning of the death camps. It analyzes the testimonies of Jews from over 40 towns and small towns in the General Government regarding the gradual influx of news about the Holocaust and the consequent reactions. Initially, the hearsay came mostly from afar, and then from increasingly close localities. The Poles were the source of that (imprecise) information about the lot of the deported Jews, while in certain localities appeared escapees from the death centers who gave accounts of what they had witnessed. That hearsay and those testimonies met with different reactions – from despair, through denial, suppression, and resignation, to attempts to save one's life. This article devotes special attention to a reflection on the possibility of death of oneself and one's family as well as the phenomenon of denial and pushing the news about the Holocaust away from oneself.

Key words
Operation Reinhardt, the provinces, news of the Holocaust, denial, limit situations, anthropology of death, Polish-Jewish relations, witness

[121] Auerbach pisała: „Mordercy zabili nie tylko naszą współczesność i naszą przyszłość, ale również przeszłość. Teraz patrzymy na wszystko, co wydarzyło się do tej pory, jedynie jak na prolog – prolog do straszliwej katastrofy. Katastrofa jest tak gigantyczna, że przykryje czarną łuną (czarna łuna) nie tylko osiągniecia ostatniego pokolenia, ale wielu pokoleń wstecz, historię Żydów kilku poprzednich stuleci. Pogromy z czasów Chmielnickiego są tylko zabawką w porównaniu z tym, co dzieje się dziś" (*Archiwum Ringelbluma*…, t. 13, s. 139–140).